DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 123.] SOBOTA 27 CZERWCA 1914. [Rocznie........ 10 K (4 Rb., 8 Mk.). Półrocznie... 5 K (2 Rb., 4 Mk.). Cena egz. pojedyńcz. 50 h.

O fundacyę Sułkowskich . 181
O agitacyę rosyjską w Galicyi 183
Rozwój ekonomiczny Polaków w dzielnicy pruskiej 187
Wiadomości polityczne. —
O Radę Narodową. 193
Urządzanie Chełmszczyzny. . 193
O mandat po p. W. L. Jaworskim 194
Książki, broszury wydaw. . 194
Kronika 196

O fundacyę Sułkowskich.

„...Z której ordynacyi corocznie zupełne dochody na wychowanie młodzieży szlacheckiej być mają zażywane, pod nieodmiennemi na zawsze kondycyami, żeby te dobra zawsze nosiły imię ordynacyi Sułkowskiej, żeby całość i nierozdzielność owych nigdy pod żadnym pretekstem naruszoną nie była, tudzież żeby dotyczące kollegia, szkoły i konwikty nosiły zawsze imię fundacyi Sułkowskich i herby Sułkowskich“.

„...Zawsze niepodzielnie i zawsze niezmiennie na wychowanie narodowej szlacheckiej młodzieży świeckiego stanu, tak aby to wychowanie przysparzało Ojczyźnie pożytecznych i zdatnych obywateli“.

Temi oto prostemi a wzniosłemi słowy statutu ordynacyi rydzyńskiej z d. 6 maja 1783 postanowił założyciel jej, August ks. Sułkowski, wojewoda poznański, razem z braćmi, że po wygaśnięciu ordynatów cały majątek ordynacyjny oddany ma być Komisyi Edukacyi Narodowej jako oświatowa Fundacya Sułkowskich na pożytek Ojczyźnie.

Linia ordynatów wygasła z śmiercią Antoniego ks. Sułkowskiego w r. 1910.

I cóż się stało z fundacyą Sułkowskich zapisaną Ojczyźnie?

Rydzynę zabrał rząd pruski i od r. 1912 przeprowadza tam kolonizacyę, za ułatwienie mu tego otrzymali osobiści spadkobiercy ostatniego ordynata pp. hr. Antoni Wodzicki i hr. Henryk Potocki przy współudziale adwokata dra Natana Loewensteina $4^1/_4$ miliona marek, a Ojczyzna nie dostała nic: z fundacyi ani śladu, na ordynacyjnej ziemi rządzi komisya kolonizacyjna, dwaj magnaci polscy opłacili adwokata i schowali do własnej kieszeni grube pieniądze.

Między szlachetną wolą założyciela fundacyi na rzecz narodu, a nikczemnem jej pogwałceniem przeciw narodowi przez zaborczy rząd pruski i jego wspólników polskich na rzecz własną, jest przepaść tak ogromna i tak rażąca, że losy ordynacyi rydzyńskiej poruszyły żywo wszystkie umysły obywatelskie w Polsce i nie przestają budzić ogólnej uwagi.

Ostatnim wyrazem tego zajęcia jest opinia prawna Związku adwokatów polskich we Lwowie. Przez trzy lata zbierano w Związku materyały, odnoszące się do tej sprawy i omawiano ją na szeregu posiedzeń ze stanowiska prawniczego. Wynikiem tej pracy jest opracowana przez referentów opinia prawna i ogłoszona p. t. „Sprawa ordynacyi rydzyńskiej i fundacyi książąt Sułkowskich“ (Lwów, 1914, stron 41) imieniem całego Związku.

Sprawa rydzyńska ma dwie strony:

1. prawnicze wyjaśnienie umowy zawartej między rządem pruskim a pp. Wodzickim i Potockim przy pomocy p. Loewensteina, oraz ocena prawna wartości tej umowy;

2. określenie postąpienia tych Polaków, którzy wzięli pieniądze z majątku fundacyjnego na swoją własność, oraz ustalenie ich obowiązków wobec społeczeństwa.

Pierwsza strona sprawy jest zawiła.

Zawiłość nie wynika wcale z samej istoty sprawy. Jest to sprawa prosta i gdyby ją załatwiono zgodnie z prawem, wszystko byłoby jasne, jak na dłoni. Ale właśnie załatwiono ją przeciw prawu. A obejść prawo można rozmaicie i wówczas, gdy się je obchodzi, dążeniem tych, którzy to czynią, jest zawsze jak największe zagmatwanie i zaciemnianie sprawy. Stąd też tylko, z konieczności śledzenia krętych dróg, wynika zawiłość wywodów prawniczych, a wcale nie z samej istoty rzeczy.

Pierwszy ścisły pogląd prawniczy na sprawę dawały wywody pewnego wybitnego prawnika polskiego, zamieszczone w nrze 50-tym „Rzeczypospolitej“ z d. 18 marca 1911. Drugi taki wywód prawniczy znajduje się w opinii Związku adwokatów polskich we Lwowie. Są między tymi wywodami pewne różnice. Ale też właśnie dlatego wyczerpują one niejako wszelkie możliwości prawne, jakie tu zachodziły. I okazuje się, że, czy takie założenie się przyjmie, czy inne, dochodzi się do wniosku, że do Rydzyny rząd pruski nie miał prawa żadnego i że zabranie jej ułatwiono mu za pieniądze.

Podstawą pierwszego wywodu jest zasada prawna i postanowienia o substytucyi w dziedziczeniu.

Na wypadek wygaśnięcia linii ordynatów miała otrzymać ordynacyę rydzyńską Komisya Edukacyi Narodowej, czyli była ona t. zw. substytutem w dziedziczeniu. Otóż wedle przepisów o substytucyi w prawie spadkowem, przyjętych także w kodeksie cywilnym niemieckim (§§ 1923, 2074, 2108 i 2139), jeżeli substytutem jest osoba prawna, czyli jakaś instytucya, jak w tym wypadku Komisya Edukacyi Narodowej, to musi ona sama dożyć chwili otwarcia się dla niej spadku, ona sama, a nie jakiśkolwiek jej następca prawny, n. p. pruskie Kollegium Szkolne Poznańskie. Ponieważ z ks. Antonim Sułkowskim wygasła linia ordynatów, dziedziców majątku, a zarazem substytut w dziedziczeniu, Komisya Edukacyj-

na, nie doczekała chwili otwarcia się spadku, przeto ordynacya rozwiązywała się i stawała się osobistą własnością ostatniego ordynata. Ordynat ten uczynił też pp. Wodzickiego i Potockiego aktem z 30. listopada 1905 swoimi osobistymi spadkobiercami także dla ordynacyi. A ci następnie układem z 10 lipca 1908 sprzedali ordynacyę rządowi pruskiemu za $4^1/_4$ miliona marek.

Tak objaśnił przebieg sprawy wywód prawnika zamieszczony w naszem piśmie. I ostatecznie same już tylko akty o dziedziczeniu osobistem (r. 1905) i o odstąpieniu Rydzyny rządowi przez tych dziedziców osobistych (r. 1908) świadczą, że takie zapatrywanie prawne znane było i rządowi pruskiemu i polskim jego kontrahentom. Do takiego też stanowiska prawnego dostosowali oni naogół swe postępowanie, popełniając zresztą szereg bezprawi.

Opinia zaś Związku adwokatów polskich we Lwowie zmierza ku wykazaniu, że ordynacya rydzyńska nie mogła przypaść nie tylko rządowi pruskiemu, ale także osobistym dziedzicom ostatniego ordynata, tak, że wogóle nie mieli oni prawa jej sprzedawać rządowi.

Podstawą tego wywodu jest zasada prawna i postanowienia o fundacyi w zapisach spadkowych.

Komisya Edukacyi Narodowej nie miała wcale, wedle tego bardzo ścisłego przedstawienia rzeczy, zostać kiedykolwiek spadkobierczynią ordynacyi. Miała ona tylko zarządzać fundacyą o określonych celach. Spadkobierczynią po ordynatach zostawała sama Fundacya Sułkowskich, której administratorką jedynie miała być Komisya Edukacyi Narodowej, ewentualnie jej następca prawny n. p. pruskie Kollegium Szkolne Poznańskie. Tak więc substytutem w dziedziczeniu jest tu nie Komisya Edukacyjna ale ustanowiona przez założyciela ordynacyi Fundacya Sułkowskich. Wejściu w życie tej fundacyi nic nie stoi na przeszkodzie i obowiązkiem władz, t. j. w tym wypadku państwa pruskiego, jest zaopiekowanie się wejściem jej w życie.

Ten pogląd prawny, iż spadkobierczynią właściwą jest fundacya Sułkowskich, a tylko administrować miała nią Komisya Edukacyi Narodowej, stwierdzony nawet został przez władze pruskie, które w księgach gruntowych w Lesznie wpisały:

„Po wygaśnięciu rodów ordynackich majątek ordynacyi ma przypaść narodowej Fundacyi oświatowej dla wzniesienia zakładu wychowawczego młodzieży szlacheckiej“.

W tekscie niemieckim:

„...soll dem National Erziehungsfond zur Errichtung eines Erziehungsinstitutes für die edelige Jugend zufallen“.

W świetle tego wywodu rzecz się poprostu tak przedstawia, że dwie strony, z których żadnej nie należało się nic, dziedzice osobiści i rząd pruski, porozumiały się i po połowie podzieliły majątkiem ordynacyi, należącym się Fundacyi Sułkowskich.

W broszurze Związku adwokatów polskich we Lwowie przedstawione są dokładnie drogi, jakiemi chodzono, celem takiego porozumiewania się i dokonania rabunku na spółkę. Najznamienniejsze jest tu to, że inicyatorami byli polscy kontrahenci z p. Wodzickim na czele. Już układ ich z ks. Sułkowskim z roku 1905 o dziedziczenie osobiste świadczy o tem skutecznie. Ale dalej wiadomo, że p. Wodzicki pierwszy w r. 1907 zwrócił się do kollegium szkolnego Poznańskiego z całym planem oddania rządowi Rydzyny na wolną i nieograniczoną własność wzamian za pewne pieniądze, jak stwierdza akt z d. 25 lipca 1907. Od tej chwili popełniono jeszcze szereg nadużyć w szczegółach i zawarto wreszcie ową ugodę z 10 lipca 1908, która jest cała nadużyciem, dokonanem przez osoby postronne, a poza fundacyą, którą złupiono, tak że wszystko to jest prawnie nieważne.

Wyniki swych badań prawnych zamyka Związek w następujących wnioskach:

„1. Z chwilą zgaśnięcia ordynacyi rodu książąt Sułkowskich, właścicielką całego majątku tej ordynacyi stała się fundacya im. Sułkowskich, mając służyć po wieczyste czasy na wychowanie i kształcenie polskiej młodzieży szlacheckiej stanu świeckiego.

„2. Stało się to ipso iure z mocy wyraźnego rozporządzenia statutu tej ordynacyi i nie potrzeba w tym względzie żadnych orzeczeń jakichkolwiek władz lub sądów.

„3. Wobec tego, gdy wedle ogólnych zasad prawa wszystkich państw cywilizowanego świata, fundacye dobroczynne stoją pod opieką prawa publicznego a ich prawo własności wobec rządu do tej opieki obowiązanego nie przedawnia się nigdy i gdy wedle prawa niemieckiego ten obowiązek ciąży na odnośnej sądowej władzy spadkowej, przeto rząd pruski ma obowiązek ten w całości i bez najmniejszego uszczuplenia, czy to w substancyi, czy w dochodach oddać na cele tej dobroczynnej fundacyi.

„4. Rząd pruski ma też obowiązek uczynić to wszystko, czego potrzeba, ażeby ta humanitarna fundacya weszła jak najrychlej w życie i była prowadzoną zgodnie z celem i przeznaczeniem, wskazanem przez fundatora.

„5. Jak długo to nie nastąpi, tak długo rząd pruski jest i będzie jeno bezprawnym dzierżycielem cudzego majątku.

„6. Ani pruskie prowincyonalne kollegium szkolne w Poznaniu, ani alodyalni spadkobiercy ostatniego ordynata nie mają żadnych praw do substancyi majątku ordynackiego, a cała transakcya, zawarta między tymi spadkobiercami i rządem pruskim, jest wobec fundacyi wedle zasady negotium inter duos gestum tertio nec prodest, zupełnie bez znaczenia“.

Opinia prawnika, którą przedstawiło nasze pismo przed trzema laty, odkryła drogi, jakiemi poprowadzono sprawę, mianowicie wykazała, w jaki sposób osobiści dziedzice ostatniego ordynata stać się mogli właścicielami ordynacyi, po uznaniu, że substytuta w dziedziczeniu t. j. komisyi Edukacyjnej już niema, oraz udowodniła, że panowie ci ordynacyę poprostu sprzedali rządowi. Obecna opinia Związku adwokatów polskich we Lwowie wykazuje, że ta droga nie była prawna, bo substytutem była nie Komisya Edukacyjna lecz Fundacya Sułkowskich, a zatem substytucya wcale nie wygasła,

a dziedzice osobiści, podobnie jak rząd, żadnych praw do ordynacyi nie mieli.

Można powiedzieć, że obecnie wszystkie tajniki tej sprawy są odsłonięte, że wszystkie możliwości są omówione, wszystkie rozumowania prawne doprowadzone do końca i wyniki przewidziane.

I oto okazuje się, że, czy tak czy owak, rząd pruski nie miał w żaden sposób praw do Rydzyny. Jeżeli za substytuta uzna się Komisyę Edukacyjną, ordynacya stawała się własnością ostatniego ordynata i jego dziedziców osobistych i ci ją sprzedali rządowi. Jeżeli za substytuta uzna się Fundacyę Sułkowskich, to ordynacya stawała się jej własnością, a dziedzice osobiści i rząd pruski, nie mając żadnych praw do niej, zawarli zmowę celem zagrabienia jej do spółki.

Tak czy siak, rządowi pruskiemu oddali Rydzynę, którą on teraz kolonizuje, właśnie ci Polacy, bądźto jako sprzedawczycy, bądźto jako współgrabieżcy, a raczej jako jedno i drugie razem.

Druga strona sprawy jest prosta.

Fundacya Augusta ks. Sułkowskiego z r. 1776 i 1783 jest jasna: po wygaśnięciu linii ordynatów, majątek staje się własnością narodową polską na wychowanie młodzieży na pożytek Ojczyźnie.

Jeżeli dzisiaj przeciw wejściu w życie, a raczej przeciw godziwemu i zgodnemu z intencyami założyciela używaniu tej fundacyi powstają jakieś trudności, to mogą one wynikać jedynie z zakusów zaborców.

Ale dla każdego Polaka wola założyciela fundacyi jest święta, grosz ordynacyi rydzyńskiej od chwili wygaśnięcia linii ordynatów jest polskim groszem narodowym, nietykalnym, a ktoby go brał dla siebie, przywłaszczałby sobie własność narodową.

I dlatego w piśmie naszem od lat trzech powtarza się:

Niezależnie już od takiego czy innego przebiegu sprawy żadnemu uczciwemu Polakowi nie wolno wziąć ani grosza z majątku rydzyńskiego na swoją osobistą własność i dlatego pp. Antoni Wodzicki i Henryk Potocki, którzy przy pomocy p. Loewensteina zagarnęli dla siebie osobiście $4^1/_4$ miliona marek za Rydzynę, winni co do grosza oddać te pieniądze narodowi.

Tosamo mówi obecnie Związek adwokatów polskich we Lwowie, którego ostatni wniosek, a zarazem ostatnie słowo, zamykające opinię, brzmi:

„O ileby kwotę czterech milionów marek, wypłaconą przez rząd pruski alodyalnym spadkobiercom Antoniego ks. Sułkowskiego, można uważać za cenę, zapłaconą za majątek byłej ordynacyi, to w konsekwencyi tego, że majątek ten był i jest własnością fundacyi wychowawczej im. Sułkowskich, kwota ta powinnaby być w całości oddana na cele narodowe tą fundacyą zamierzone".

Ten głos poważnej, bezinteresownej, nawskroś obywatelskiej instytucyi prawniczej polskiej musi zaważyć na dalszym przebiegu sprawy tej wśród naszego społeczeństwa, które nie może dalej patrzeć biernie i obojętnie na ohydę grabieży grosza polskiego przez zachłanną prywatę, przypominającą najgorsze czasy naszych ostatków.

I dzisiaj, gdy już wreszcie należy przystąpić do załatwienia tej sprawy, zjawia się oczywiście pytanie, kto ma się upomnieć o tę własność narodową.

Niewątpliwie Rada Narodowa zaboru pruskiego.

Przez oddanie Rydzyny w ręce pruskie i pod rządy Komisyi Kolonizacyjnej stała się społeczeństwu polskiemu w dzielnicy poznańskiej ciężka krzywda. Zarazem nie trzeba dowodzić, jak bardzo pożyteczną byłaby fundacya oświatowa polska w tej właśnie dzielnicy, zdanej w krzeszeniu kultury polskiej wyłącznie na ofiarność obywatelską, bo fundusze państwowe idą przeciw tej kulturze. Gdyby weszła w życie kilkumilionowa fundacya dla polskiego wychowania młodzieży, gdyby w ten sposób wzmógł się ruch umysłowy nasz w zaborze pruskim, pożytek i dla Wielkopolski i dla całej Polski byłby doniosły. Otóż można się dzisiaj upomnieć przynajmniej o te fundusze, które dostały się za Rydzynę w polskie ręce.

Rada Narodowa zaboru pruskiego ma nietylko prawo zwrócić się do pp. Wodzickiego, Potockiego i Loewensteina o zwrot tych pieniędzy. Ma ona obowiązek uczynić to. Wobec przyszłych pokoleń polskich, gdy wspominać będą Rydzynę i fundacyę ks. Sułkowskiego z r. 1776 i 1783, stanęłoby zawsze pytanie: A kto wówczas miał się upomnieć o dobro narodowe? czy nie było takiej instytucyi? Jest Rada Narodowa i jej rzeczą jest teraz spełnić obowiązek i upomnieć się o to, co jest własnością społeczeństwa.

O agitacyę rosyjską w Galicyi.

Po procesie o zdradę stanu S. Bendasiuka i tow.

Przed dziesięciu laty, w r. 1903, w Załuczu, rozległej wsi ruskiej, położonej w pow. śniatyńskim, nad Czeremoszem, tuż na pograniczu bukowińskiem, po śmierci miejscowego parocha wybuchł zatarg między parafianami a biskupstwem w Stanisławowie o osobę nowego proboszcza. Załuczanie byli za zięciem zmarłego, biskup przysłał syna miejscowego ekonoma. Nowego proboszcza, pomimo nasłania wojska i żandarmów, do wsi nie wpuszczono. Deputacya wysłana do biskupa i metropolity lwowskiego powróciła z niczem. Wówczas wdał się w sprawę p. Trylowski, poseł i adwokat w Kołomyi, i przez swego koncypienta dra Iwana Orobca, syna jednego z chłopów załuczańskich, poradził wszystkim masowo przejść na prawosławie, a kancelarya jego wygotowała w tym celu odpowiednie formularze dla zawiadomienia starostwa o zmianie wyznania. Wieś była w sferze wpływów p. Trylowskiego, więc rada jego znalazła posłuch i około 400 osób przyjęło prawosławie. Na czele „ruchu" stanęli: dr. Orobec, prawa ręka p. posła, i Michał Nahorniak, esawuła załuczańskiej siczy. Prawosławni neofici wszczęli starania o przysłanie prawosławnego popa. Zabiegi u metropolity bukowińskiego i u prawosławnego proboszcza we Lwowie spełzły na niczem. Wówczas, w r.

1909, dr. Orobec, który zdążył już przerzucić się od radykałów p. Trylowskiego do moskalofilów p. Dudykiewicza, powiózł deputacyę do Petersburga, Kijowa i t. d., aby wyjednać pieniądze na cerkiew i uprosić przysłanie do Załucza popa prawosławnego. Wkrótce pieniądze, około 20 tys. koron, przyszły, ale na budowę nie pozwolono, a o pieniądzach razem ze śmiercią Orobca słuch zaginął. Wreszcie po wizytach różnych misyonarzy, w październiku r. 1911, zjechał do Załucza pop prawosławny Ihnat Hudyma z żoną i osiadł na stałe.

Hudyma, urodzony w Galicyi, pod Brodami, ukończył gimnazyum w Brodach i wstąpił do seminaryum gr. katolickiego we Lwowie; przepędzony stamtąd za „ciążenie ku prawosławiu“, po różnych kolejach życiowych wywędrował do Rosyi, wstąpił do seminaryum prawosławnego w Jabłoczynie; tam zetknął się z niejakim Czyborakiem, chłopem z Załucza, wysłanym do Jabłoczyna przez Orobca, od niego też dowiedział się o przejściu Załuczan na prawosławie i z nim, na polecenie archimandryty jabłoczyńskiego, odbywał przejażdżkę po Rosyi, zaznajamiając się z hr. Bobrinskim i innymi opiekunami „Rosyan“ w Galicyi; po wyświęceniu episkop Antoniusz wysłał go do Galicyi, do Załucza.

Tutaj nowy „proboszcz“ przedstawił się współwyznawcom. Jeden z włościan ustąpił części swej zagrody, gdzie urządzono kaplicę i gdzie też Hudyma zamieszkał. Po odprawieniu pierwszego nabożeństwa, starosta śniatyński, powodując się tem, że wyznanie prawosławne w Galicyi należy do juryzdykcyi metropolity gr.-oryentalnego w Czerniowcach, zabronił Hudymie odprawiania dalszych nabożeństw, jako nie mającemu żadnych pełnomocnictw. Pomimo to nabożeństwa, spowiedzi, chrzciny i t. d. odbywały się nadal. Nad Hudymą roztoczył opiekę niejaki Jankiel Szaffer, indywiduum jedyne w swoim rodzaju. B. dzierżawca młyna i tartaku, obecnie handlarz drzewa, „b. donosiciel do ministerstwa skarbu“, in spe donosiciel do gen. sztabu, konfident starostwa śniatyńskiego, zajmuje się, jak sam powiada, polityką jako „wiernopoddany obywatel państwa“, pomimo, że przed laty to państwo wsadziło go na półtora roku do kryminału za wymuszenie. Otóż ów Szaffer od chwili przyjazdu Hudymy przez podstawionych zauszników rozpoczął szpiegowanie popa. Do spółki dobrał sobie żandarma i kilku gminnych dygnitarzy — ukraińców. Biedny „misyonarz“ będąc w takiej kurateli, śledzony i szpiegowany, zastraszony listami starosty, wizytami żandarmów, całymi dniami zamiast propagandy prawosławia przesiadywał w domu, spędzając z żoną miodowe miesiące, o ile nie przesiadywał w areszcie, za bezprawne odprawianie posług religijnych. Bo donosy Szaffera i spółki szły jeden za drugim: Hudyma modli się za cara Mikołaja II, Hudyma opowiada, że każdemu prawosławnemu Moskale dadzą 12 morgów ziemi, że w Austryi rządzą katoliccy panowie, a w Rosyi prawosławni chłopi, Hudyma sypie rublami, Hudyma otrzymuje z Rosyi co miesiąc 200 rubli. W ślad za tymi donosami sypały się kary, tak że w czasie półrocznej bytności w Załuczu Hudyma przesiedział ogółem 7 tygodni za kratkami. Propagandę utrudniała zresztą przysłowiowa galicyjska zaraza pyskowa, którą wykryto w zagrodzie, gdzie była kaplica, po przeniesieniu się zaś do innego domu kaplica została opieczętowana. Utrudniało agitacyę i to, że Hudyma rzeczywiście pieniędzy nie miał i żył z tego, co mu w gotówce albo w artykułach spożywczych ze wsi przyniesiono. Nie dziw przeto, że agitacya postępów nie robiła, owieczek nie przybywało. To też w marcu r. 1912 przyjechał do Załucza, podobno dla odbycia spowiedzi, a zdaje się dla natarcia uszu próżnującemu parochowi, drugi pop prawosławny Maksym Sandowicz.

Sandowicz, także jak Hudyma Rusin galicyjski, rodem z Gorlickiego, po ukończeniu 4-ch klas gimnazyum w Nowym Sączu, znalazł się w monasterze w Poczajowie, poczem wstąpił do seminaryum prawosławnego w Zytomierzu. W czasie bytności na świętach w domu dowiedział się, że w sąsiedniej wiosce Grabiu w pow. jasielskim chłopi ruscy przechodzą na prawosławie i tam też, po ukończeniu seminaryum wyświęcony i złożywszy przysięgę Antoniuszowi wołyńskiemu, w grudniu 1911 osiedlił się jako paroch prawosławny. W Grabiu działał ks. Kisielewski, ukrainiec, jegomość, który zalazł za skórę łemkom, ciemnym góralom, łupiąc ich ile się dało, procesując się z parafianami, fałszując podpisy na wekslach, albo wprost kradnąc pieniądze przysyłane do Grabia z Ameryki. Niemniej jednak, chociaż duszpasterstwo owego księdza-ukraińca zrodziło ruch ku prawosławiu, sam Sandowicz, urodzony agitator, rozwinął energiczną działalność. W odróżnieniu od Hudymy, pomimo różnych szykan i przeszkód prawnych, potrafił w parę miesięcy zwiększyć liczbę owieczek prawosławnych w czwórnasób, zostawiając po sobie w Grabiu i Wyżewadce 500 adeptów nowego wyznania. Rolę Szaffera z Załucza odgrywał w Grabiu ks. Kisielewski, który donosami do starostwa w Jaśle zamierzał zwalczyć szerzącą się propagandę: a więc Sandowicz wychwala Rosyę, Sandowicz przepowiada, że tu przyjdą Moskale, że oni będą sprawować sądy, Sandowicz poniża wiarę katolicką. A po wsi poszły słuchy, że niezadługo przybędzie car z wojskiem, że nie trzeba płacić podatków, dawać rekruta... Tak samo, jak w Załuczu, i tutaj zabroniono Sandowiczowi odprawiania nabożeństw. Tak samo posypały się kary pieniężne i areszty, tak samo przedsięwzięto różne środki zaradcze (zamiast zarazy pyskowej, w Grabiu zjawiła się szkarlatyna). Wreszcie po paru tygodniach kaplica prawosławna została zapieczętowana.

W tych samych okolicach, w pow. gorlickim i jasielskim, w tym samym czasie rozwinął energiczną działalność oświatową w duchu moskalofilskim niejaki Wasyl Kołdra, student Uniwersytetu lwowskiego, pochodzący z tych stron, syn biednej rodziny włościańskiej, kolega szkolny Sandowicza. Objeżdżając wioski pokazywał łemkom obrazy świetlne z „Tarasa Bulby“ Gogola, znanej powieści antypolskiej, apoteozującej Sicz zaporoską, cara i prawosławie, a także z innych powieści Gogola, i dodawał do obrazków swoje objaśnienia. Ów skioptikon, znakomity środek agitacyjny, przy-

ciągał rzesze chłopów i bezsprzecznie utwierdzał ich w poczuciu jedności rosyjskiej. Zastraszone powodzeniem tego „kino-Kołdra“ starostwo jasielskie, nie mając żadnych środków prawnych, pisze pisma, szukając pomocy we Lwowie przeciw działalności moskalofilskich studentów na Łemkowszczyźnie...

Mając pomoc młodzieży, mając grunt przygotowany przez ukraińskiego parocha-zdziercę, mając za sobą łemków, nawróconych na prawosławie podczas pobytu w Ameryce, a wreszcie od dawien dawna panujące tutaj tradycye rusofilskie, Sandowicz pomimo zamkniętej kaplicy w Grabiu uwija się jak umie. Pomimo starościńskich środków zaradczych, a może właśnie dzięki nim, przechodzą na prawosławie w dalszym ciągu w Grabiu, przechodzą w sąsiedniej Wyżewadce, przechodzi na prawosławie cała wieś Dołhe i cała wieś Radoczyn w pow. gorlickim. Za posługi religijne Sandowicz nie żąda niczego, jest wzorowym kapłanem. A pomimo to nie brakuje mu nic: gotówkę i żywność znoszą mu łemkowie do syta.

Przed świętami wielkanocnemi r. 1912 przyjeżdża Sandowicz do Załucza, nie tylko dla spowiedzi, ale, jak można przypuszczać, dla zrewidowania, dlaczego wśród łemków nowa wiara idzie, a wśród hucułów nie idzie. Wizyta ta położyła kres działalności obu duchownych prawosławnych, a stała się przyczyną głośnego procesu politycznego, ciągnącego się przez trzy miesiące przed sądem karnym we Lwowie.

Nazajutrz bowiem, po przybyciu Sandowicza do Załucza, obydwaj popi zostali przez miejscową żandarmeryę aresztowani pod zarzutem mierzenia w nocy mostu na Czeremoszu w zamiarach szpiegowskich i odstawieni do Śniatyna. Z donosów Szaffera i spółki w Załuczu a ks. Kisielewskiego w Grabiu rozszerzono na obu duchownych zarzut carosławia i szerzenia prawosławia, z papierów znalezionych w mieszkaniu Sandowicza mianowicie z brulionu kazania oskarżono go o obrazę religii katolickiej. Znaleziono nadto u obu papiery stwierdzające, że obaj utrzymywali stosunki z Bendasiukiem we Lwowie, osobą usilnie dozorowaną przez policyę lwowską: a mianowicie jednemu posyłał on pieniądze, a drugiemu wręczył książki cerkiewne i szaty liturgiczne.

Semen Bendasiuk, syn biednego włościanina, po skończeniu o własnych siłach gimnazyum w Kołomyi i wydziału prawniczego na Uniwersytecie lwowskim, był zastępcą kustosza Narodnego Domu, brał wielce wybitny udział w życiu partyi staroruskiej, po rozłamie w niej przeszedł do kierunku moskalofilskiego „Prykarpatskiej Rusi“, gdzie też pracował jako publicysta, działacz i pracownik, oddany idei jedności Rusinów galicyjskich z narodem rosyjskim. W policyi lwowskiej od dłuższego czasu zbierano przeciw niemu materyały obciążające. Rozumowano tam, że człowiek tak wybitny w stronnictwie rusofilskiem musi być, jak to mówi akt oskarżenia, „wysoce podejrzanym o szpiegostwo na rzecz Rosyi“.

Aresztowanie księży w Załuczu i stwierdzenie stosunków Bendasiuka z tymi „niebezpiecznymi szpiegami“ umożliwiło nareszcie pochwycenie Bendasiuka i wytoczenie wszystkim trzem procesu o zdradę stanu, przestępstwo pociągające za sobą karę śmierci przez powieszenie, oraz o szpiegostwo wojskowe a nadto wszystkim czterem, razem z Kołdrą, o propagandę carosławia i prawosławia.

*

Bendasiuka oskarżono przedewszystkiem o utrzymywanie stosunków z osobistościami i instytucyami wybitnie nacyonalistycznemi w Rosyi a wrogiemi Austryi, jak to: hr. Bobrinskij, dr. Wergun, jakiś Paschałow i i., a dalej Galicko-russkoje Obszczestwo w Petersburgu z filiami w Odesie i Kijowie, redakcye „Nowego Wremieni“ i „Gołosa Moskwy“ i t. p. Korespondencya, jaką Bendasiuk z niemi prowadził, miała charakter informacyjny i oskarżony do niej się przyznał, nie widząc w tem nic zdrożnego i przeciwpaństwowego; przeciwnie, stojąc na stanowisku jedności narodowej, utrzymywanie stosunków jednej gałęzi narodu z pozostałem społeczeństwem uważał za swój obowiązek: „Wierzę — mówił oskarżony — w jedność narodu rosyjskiego, gdziekolwiek on żyje, w Rosyi, w Austryi, na Węgrzech czy w Ameryce — to wszystko synowie jednej matki Rusi; kordony państwowe nic nie znaczą; to moja zasada — i ja innym nie będę“... Zresztą do bliższych, stałych, stosunków z Bobrinskim się nie przyznał i dowodu na to oskarżenie nie przytoczyło, z wyjątkiem jednego świadka, uwięzionego za szpiegostwo, niejakiego Gozdy, który zeznania fabrykował ad hoc, w nadziei poprawienia własnego losu. A drugi świadek oskarżenia Duliskowicz stwierdził, że w swych stosunkach z Bobrinskim nigdy o Bendasiuku nie słyszał. Dalej oskarżono Bendasiuka o masowy kolportaż do Galicyi agitacyjnych książek rosyjskich, które jednak, jak się okazało, były dziełami Puszkina, Lermontowa, Tołstoja, Dostojewskiego i innych najwybitniejszych literatów rosyjskich.

Bendasiuk był w „Nar. Sowiecie“ referentem w sprawach wychowania i w tej roli zajmował się bursami moskalofilskiemi w Galicyi. Oskarżono go o wprowadzanie do burs ducha rosyjskiego: rosyjskich książek, nauki języka rosyjskiego, nauczycielek z Rosyi i wreszcie zasilanie burs pieniędzmi, otrzymywanemi z Rosyi. W rozprawie sądowej wykazano że to wszystko prawda, ale i poza tem nic więcej. Bursy są pod kontrolą władz i one są odpowiedzialne za kierunek wychowania. Wprawdzie znalazła się latorośl ukraińska, jakiś młodzian, który szpiegował te bursy i zgłosił się w sądzie jako dobrowolny świadek, ale nic konkretnego przytoczyć nie mógł. Do zbierania pieniędzy na bursy w Rosyi oskarżony się przyznał, nie widząc w tem nic ustawom państwowym przeciwnego. Dowiedziono zresztą, że zebrał niewiele, do 20.000 koron, i zebrał w drodze ofiar od osób i instytucyi a nie zasiłków rządowych. Także oskarżono go o autorstwo gramatyki języka rosyjskiego, którą w ogromnej ilości po nadzwyczajnie niskiej cenie rozrzucił w Galicyi. Okazało się, że gramatyka była ocenzurowana i wydana kosztem Stauropigii.

Gdy doda się do tych zarzutów, stawianych Bendasiukowi, oskarżenie Hudymy i Sandowicza o wysławianie caratu, nie potwierdzo-

ne przez ani jednego świadka, no i obrazki Kołdry, ma się już zupełny obraz tego carosławia, o które wszystkich podsądnych oskarżono. W działalności swej to, co przez owo słowo „carosławie“ się rozumie, oskarżeni uprawiali bezsprzecznie, ale raczej tylko o tyle, o ile ów kult cara i miłość do Rosyi wchodzi w obręb kultury rosyjskiej, którą szerzyć w Galicyi wraz z całym obozem moskalofilskim postawili sobie za zadanie i tego się nie wypierają. A za szerzenie tej czy innej choćby najbardziej nienawistnej kultury trudno karać... w państwie konstytucyjnem.

Drugi zarzut propagandy prawosławia utrzymał się wobec wszystkich oskarżonych.

Obydwaj popi wprawdzie zaparli się jakiejkolwiek w tym kierunku działalności. Świadkowie naogół zeznania ich potwierdzili, ale ci świadkowie nie zdawali wogóle sobie sprawy, co to jest prawosławie. Hudyma i Sandowicz bronili się, że prawosławie rozwija się automatycznie dzięki duchowieństwu ukraińskiemu a siebie przedstawiali jedynie jako kapłanów „kościoła miłującego“ w odróżnieniu od katolickiego „kościoła wojującego“.

W papierach Sandowicza znaleziono rękopis kazania, w którem znalazły się zwroty o „Bogu przeciwnej“ unii, którą papież wymyślił, która zrobiła z Rusinów „wzgardzonych rabów Rzymu i papieża“ a ci, co do niej wracają, to jakby zwierzęta, oczyszczone z nieczystości, co znowu walają się w błocie i t. d., i t. d. Otóż Sandowicz usprawiedliwiał się, że takiego kazania nie miał, że to kazanie jedynie przepisał, a wygłaszając je, wszystkie zwroty antykatolickie pominął (!) I znowu żaden ze świadków zeznania tego nie obalił, ale też wszyscy ci świadkowie niewiele z tych kazań rozumieli. A dalej oskarżono Bendasiuka o napisanie odezwy „galicko-russkiej prawosławnej organizacyi“ i o przygotowywanie razem z Kołdrą wydawnictwa „Prawosławnaja Hałyczyna“; w tym też celu znosił się osobiście ze sławetnym Eulogiuszem chełmskim i Serafimem jabłoczyńskim. Bendasiuk usprawiedliwiał się, że nie mogły być mu obce, jako działaczowi ludowemu, prądy wśród ludu ruskiego nurtujące i dlatego się prawosławiem interesował; dlatego też posyłał szaty liturgiczne i pieniądze popom, dlatego wydawał formularze i t. d.

Po przeprowadzonych rozprawach nie ulega dziś wątpliwości, że ruch ku prawosławiu znalazł w partyi moskalofilskiej gorliwych opiekunów. Ale czy za szerzenie wyznania, przyznanego przez państwo, można karać w państwie konstytucyjnem? Co się zaś tyczy juryzdykcyi nad prawosławiem w Galicyi, obrona przedstawiła swój pogląd, że Galicya od czasów polskich należy do patryarchatu w Konstantynopolu a nie do metropolity w Czerniowcach, że więc obaj popi działali we własnem przekonaniu na podstawach prawnych, zresztą przy wyświęceniu przez Antoniusza składali przysięgę na wierność cesarzowi Austryi.

Dalej wytoczono przeciw podsądnym trzeci zarzut: szpiegostwa na rzecz Rosyi.

Oskarżenie w tym kierunku Bendasiuka streszcza się do następujących przesłanek: Bendasiuk, „jako wybitny organizator propagandy moskalofilskiej nie mógł nie mieć stosunków z przedstawicielami rosyjskiego wojskowego biura wywiadowczego“, a dowodem tego korespondencya z Wergunem i Bobrinskim i bilety wizytowe znalezione u niego: Monczałowskiego (skazanego niedawno za szpiegostwo), rosyjskiego attaché Marczenki (jak się okazało jakiegoś rzemieślnika tego nazwiska), dalej naczelnika komory w Radziwiłłowie etc. Wprawdzie eksperci sztabu generalnego uważają za szpiegostwo wojskowe każdą informacyę o partyach politycznych w kraju i nastrojach wśród ludności, żyjącej na terenie przypuszczalnej wojny, ale w takim razie, nasuwa się uwaga, że w Galicyi tylko ślepi i głucho-niemi nie są szpiegami.

Równie „niezbicie“ uzasadniony był zarzut szpiegostwa w stosunku do Hudymy i Sandowicza. Na Czeremoszu w Załuczu znajduje się most drewniany, należący do obszaru dworskiego, który co roku woda znosi, którym nawet lokomobili przewieźć nie można, który nie jest w czasie manewrów przez wojskowość używany, jako niezdatny do przewiezienia większych ciężarów, którego zresztą fotografie z podaniem rozpiętości znajdują się na kartkach pocztowych. Otóż stróż owego ważnego objektu strategicznego miał widzieć w nocy z odległości paruset kroków, jak obaj popi mierzyli most taśmą. I rzeczywiście w czasie rewizyi znaleziono w koszyku u Hudymy tasiemkę od bielizny długości paru metrów! Inni świadkowie zeznali, że popi w nocy spali. A i ów stróż, który w nocy zdala poznał Hudymę, w sądzie pokazał, jako winowajcę, Bogu ducha winnego Kołdrę. Z zeznań świadków można było nabrać przekonania, że to była jakaś sztuczka pomysłowego Szaffera i towarzyszy, którzy zamierzyli od jednego zamachu zdławić prawosławie.

Wreszcie oskarżono wszystkich o działalność, zmierzającą do oderwania Galicyi i przyłączenia jej do Rosyi. Ale ów najcięższy zarzut nie oparto na żadnym dowodzie. Pozostawiono oskarżonym obowiązek dowiedzenia, że do tego celu nie dążyli. Wysunięto tylko pewne poszlaki, a to że w sierpniu 1911 odbył się zjazd w Poczajowie, na który przybyli dygnitarze cerkiewni, cywilni i wojskowi rosyjscy a z Galicyi przewódcy stronnictwa rusofilskiego, że zjazd ten miał opracować program działalności rosyjskiej w Galicyi, narodowej, religijnej i wojskowej, że wysłańcami tego zjazdu byli właśnie Hudyma i Sandowicz. wykonawcami programu Bendasiuk i Kołdra. Obrona dowiodła jednak dokumentami, że zjazd ten nie odbył się wcale, że wszyscy moskalofile galicyjscy byli wówczas w Galicyi, a owi dygnitarze rosyjscy pomarli przed stu niemal laty, gdyż mieli to być Bestużew, Razumowskij i inni... dekabryści. Drugą poszlaką były zeznania świadka ze strony oskarżenia, że seminaryum w Żytomierzu pozostaje w ścisłym stosunku ze sztabem generalnym we Włodzimierzu Wołyńskim i z pułkownikiem Prichodkinem, który daje popom udającym się do Galicyi instrukcye szpiegowskie. I znowu obrona wykazała, że żadnego sztabu we Włodzimierzu nigdy nie było, a w całej armii rosyjskiej niema oficera tego nazwiska.

Można było wniosek o zbrodnię zdrady stanu wysnuć z innych przesłanek: z programu moskalofilskiego o jedności narodowej z narodem rosyjskim, która prędzej czy później przerodzić się musi w jedność polityczną. Wniosek równie gołosłowny, jak gołosłowna była obrona oskarżonych, że są lojalnymi poddanymi Austryi i że uważaliby za szkodników narodowych tych, którzyby tej propagandzie oddać się chcieli. Zresztą pod ogniem pytań obrońców, także i jeden z przewódców ukraińskich, pos. Trylowski, musiał, acz niechętnie, wykrztusić, że ukraińcy dążą do „samostijnej Ukrainy", a więc i do oderwania Galicyi i do oderwania Ukrainy...

Po trzech bezmała miesiącach żmudnych i ciężkich rozpraw sądowych, po dwuletniem śledztwie i więzieniu — okazało się w końcu, że wszyscy oskarżeni są oskarżeni o nic. Werdykt ławy przysięgłych mógł być tylko jeden: na wszystkie pytania odpowiedzieć — nie!

*

Z tego jednakowoż, że wszyscy podsądni zostali uwolnieni od winy i kary, nie wynika bynajmniej, że i stronnictwo moskalofilskie wyszło z procesu obronną ręką. Wprost przeciwnie. Teraz na ławie oskarżonych, nie przed c. k. sądem, ale przed sądem opinii polskiej zasiąść powinno stronnictwo pp. Dudykiewiczów i Markowów i je nam sądzić należy.

Rozprawy wykazały, że to co dotychczas unosiło się w powietrzu w postaci domysłów i pogłosek, jest faktem. Prąd moskalofilski czerpie z Rosyi nie tylko jej kulturę, jej język jej literaturę, jej sztukę, ale i najpotężniejszy czynnik jej odrębności duchowej od świata zachodniego, jej wiarę prawosławną. To co oderwało od pnia polskiego lud na Ukrainie i w ogromnej części lud na Białorusi, zniesienie unii, to samo grozi tutaj. Prąd do niedawna t. zw. staroruski, czujnie pielęgnujący odrębność Rusinów, ich wiarę i narzecze, zarazem przyjazny Rosyi, rusofilski, dziś staje się prądem rosyjskim. Przewódczy stronnictwa to już nie Rusini-rusofile, to Rosyanie, członkowie duszą całą wszechrosyjskiego Związku nacyonalistów. Różnica tylko w tem, że jedni mieszkają w Rusi Ujarzmionej (Podjaremnej) a drudzy w Rusi Państwowej (Dierżawnej). Jeżeli prawdą jest, o czem mówiono w sali sądowej, że w duszy każdego Rusina, moskalofila czy ukraińca czy radykała, siedzi Moskal, to jesteśmy dziś bezczynnymi świadkami, jak ów Moskal w kraju naszym przyobleka się w ciało.

Do niedawna pocieszaliśmy się, że ruch moskalofilski jest sztuczny, podsycany rublami, stojący ambicyami politycznemi kilku jednostek. Z rozpraw sądowych przekonać się można było, że ruch ten obok poparcia materyalnego z Rosyi, obok poparcia moralnego, co samo jest już siłą ogromną, ma sam w sobie zasoby dalszego rozwoju: ma pęd ideowy; ma bezinteresownych, ofiarnych i duszą całą oddanych pracowników; umie trafić do serca ludu i do jego wyobraźni; posiada własną ideologię, opartą o obfity materyał historyczny, która dla wielu z pracowników moskalofilskich jest rzeczywiście wiarą polityczną, a nie jedynie firmą, ściągającą taką i owaką pomoc z Rosyi.

Pocieszaliśmy się, że ów sztuczny ruch zostanie stłumiony przez prąd inny, naturalny, narodowy, ruski. Nadzieją tą żywił się do niedawna rząd krajowy. A tymczasem ileż prawdy jest w tem, że rodzicami moskalofilstwa w dzisiejszej jego postaci są nie tyle Galicko-russkie Obszczestwo, episkop Antoniusz i hr. Bobrinskij, ile właśnie ukraińnstwo, hr. Szeptycki i dr. Bobrzyński!

A byli wśród nas i tacy, co pocieszali się, że oba te prądy zwalczając się wzajemnie same przez się osłabiają się. Tymczasem obydwa, jeden w imieniu Ukrainy, drugi w imieniu Rosyi, prą całą falą ku wyrzuceniu nas z tej dziedzicznej ziemi „kniazia Lwa", jeden i drugi z równą furyą podsyca nienawiść narodową i zawiść klasową, jeden z drugim złączy się raczej, gdy chodzi o walkę z nami. Ponadto oba prądy przenikają się wzajemnie i ta fuzya jest tak widoczna, że nikt nie jest pewien, czy ten i ów z głoszących dzisiaj separatyzm ukraiński nie wywiesi jutro trójkolorowego sztandaru Rosyi, czy ten i ów z apoteozujących dzisiaj Jozafata Kuncewicza, nie pójdzie jutro za wzorem Siemaszki. Wypadków w tym i w odwrotnym kierunku jest dość, jest coraz więcej.

Poza tem wszystkiem działalność obydwu obozów nie ogranicza się jedynie do Galicyi. Mamy bowiem na Rusi dwa prądy: jednym płyną do Prus i Wiednia łgarstwa ruskie a wracają marki pruskie i komenda Ostmarkenvereinu; drugim płyną skargi na „gniot" Rosyan w Galicyi a wracają ruble i biją w nas ciosy wszędzie tam, gdzie te ruble obieg mają.

U nas zaś wciąż po staremu wyciąga się dłonie do... bratniego ruskiego narodu.

S. G.

Rozwój ekonomiczny Polaków w dzielnicy pruskiej.

Spółki średniej własności.

Epokę przełomową w stosunkach rolniczych w ogólności jak niemniej w czynności polskiej parcelacyi stanowiła ustawa „o włościach rentowych z r. 1891", która miała na celu tworzenie drobnej i średniej własności ziemskiej a tem samem miała zadanie usunięcia ogromnej przewagi wielkiej własności, szczególnie w wschodnich prowincyach Prus. Dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, a przedewszystkiem dzięki ugodowym rządom kanclerza Capriviego (1890—1894) i ówczesnemu wpływowi Polaków w Berlinie, skorzystali uświadomieni tymczasem polscy włościanie tak skwapliwie z przysługujących i pozostawionych im na równi z Niemcami praw wymienionej ustawy, że za pośrednictwem tak prywatnem jak i Banku Ziemskiego w Poznaniu i nowo powstałych spółek parcelacyjnych utworzono do roku 1891 ogółem 1975 parcel, t. zw. włości rentowych i w ten sposób powetowano prawie wszystkie dotychczasowe zdobycze Komisyi kolonizacyjnej.

W tymsamym czasie tworzenia włości rentowych pojawił się nowy typ spółek parcelacyjnych, który stanowił zbawienny zwrot i zapoczątkował zwycięstwo w zdobyczach ziemi po stronie polskiej.

Takiemi spółkami były założona w roku 1894 „Spółka Rolników Parcelacyjna w Poznaniu“ oraz założony w roku 1896 „Bank Parcelacyjny w Poznaniu“. Celem tych spółek było nabywanie i sprzedaż gruntów bądź w całości, bądź częściowo, tudzież staranie się o potrzebne ku temu środki pieniężne, jakoteż pośrednictwo w zakupnie, sprzedaży i wydzierżawianiu posiadłości ziemskich, w końcu uregulowanie hipotek. Charakter tych spółek był mniej współdzielczy — jakkolwiek one opierały się na ustawie spółek zarobkowych i gospodarczych — tylko czysto kupiecko-handlowy i spekulacyjny, obliczony na zysk bez względu na interes narodowy. Każdy członek mógł swym majątkiem robić konsorcyalne interesy ze spółką, z którego otrzymał specyalny udział w zyskach z takich interesów. Mimoto nie można spółkom tym na ogół odmówić wielkich zasług, poniesionych w obronie ziemi polskiej.

Przeprowadzenie parcelacyi połączone jest z licznemi technicznemi trudnościami i wymaga dużo czasu, pieniędzy i wielkiej znajomości interesu oraz obrotności. Uzyskanie odpowiednich osadników, energiczna pomoc, której im udzielić trzeba przy zakładaniu gospodarstwa, ułożenie planu parcelacyi, pomiary poszczególnych parcel i zapisanie ich w księgach gruntowych, dalej wybudowanie potrzebnych budynków, regulacye dróg i melioracye, spłata długów hipotecznych, względnie ich regulowanie i t. p.

Wynalezienie i wydoskonalenie nowych metod parcelacyjnych było zasługą Ignacego Sikorskiego, założyciela Banku Parcelacyjnego. Oto w iście zawadyacki sposób rozpoczął czynności Banku. Zamieszczał szumne anonsy w wszystkich ludowych czasopismach w kraju i na wychodźtwie, zarządził rozlepianie plakatów reklamowych, obiecał, że od udziałów będzie płacił 25% dywidendy (co też przez 6 lat czynił). Gdy ten silnie napływający kapitał stał mu się za drogi, ofiarował znowu w dziennikach $5^1/_2$% od wkładek oszczędnościowych i w ten sposób zdobył dostateczne fundusze, aby mógł rozpocząć działalność parcelacyjną prawdziwie kupiecko-spekulacyjną.

Rozwój Banku Parcelacyjnego:

W roku	Udziały	Rezerwy	Oszczędności	Ilość Członków	Zysk
1897	4.750	813	13.023	?	?
1901	201.000	250.000	907.736	820	128.566
1906	334.575	473.715	3,203.383	1.587	126.479
1910	282.082	634.065	4,460,045	1.512	120,557
1912	420.410	672.968	4,189.441	1.545	123.905

Rozwój Spółki Rolników Parcelacyjnej:

W roku	Członków	Udziały	Rezerwy	Oszczędności	Zysk
1897	?	82.755	?	?	?
1901	361	315.795	112.872	333.504	93.062
1906	496	764.379	430.809	3,024,728	160.000
1910	474	842.826	605.480	2.958.910	103.586
1912	487	522.763	580.738	2.687.866	91.637

Działalność parcelacyjna tych obydwu instytucyi była szczególnie w pierwszych latach bardzo pomyślna. Podczas gdy Bank Ziemski wspólnie z Spółkami Ziemskiemi w Poznaniu i w Toruniu do końca roku 1900 rozparcelowały zaledwie 16.000 ha, to Bank Parcelacyjny, który swe czynności rozpoczął prawie 10 lat później rozparcelował do końca roku 1910 prawie 17.000 ha, zaś Spółka Rolników Parcelacyjna prawie 14.000 ha ziemi.

Jednakże stan niepewności, wytworzony z powodu rozmaicie interpretowanej ustawy osadniczej z roku 1904, paraliżował czynności Banku Ziemskiego i Spółek parcelacyjnych, odstraszając reflektantów od nabywania osad nawet w takich wypadkach, które nie podlegały ograniczeniom wspomnianej ustawy. Albowiem władze administracyjne stosowały zakazy budowy nietylko do nowych budynków, lecz również względem przybudówek do istniejących już domów mieszkalnych, odmawiając w poszczególnych wypadkach zezwolenia prezesa rejencyi. Z tych powodów nastał początkowo zastój w kupnie i parcelacyi większych majątków.

Szukano przeto nowych sposobów ominięcia rygoru wrogiej ustawy osadniczej i zaczęto sprzedawać grunta w całości, lub dzielono je pomiędzy adjacentów, czyli pomiędzy graniczących z obszarem nabytym włościan. Powstały stąd dwa nowe rodzaje parcelacyi. A mianowicie dzielono większe włościańskie gospodarstwa na dwie części i uzupełniano każdą z nich przez zakupno parcel ze sąsiedniego majątku. Średnie zaś majątki parcelowało się w ten sposób, że najpierw odsprzedano parcele sąsiednim włościanom, resztówki zaś sprzedawano w całości, lub dzielono znowu na dwa samodzielne gospodarstwa. Wskutek tego zmniejszyła się większa własność na korzyść małych gospodarstw włościańskich.

Celem zwalczania „sprzedawczyków“ ziemi ojczystej wydali Polacy t. zw. „czarną księgę“, w niej wymieniano wszystkich Polaków, którzy sprzedali swe posiadłości Niemcom, piętnując ich jako zdrajców ojczyzny i ludu. Broszury takie rozdawano wszędzie, aby wzbudzić pogardę dla sprzedawczyków i innych odstraszyć od sprzedaży ziemi.

Od roku 1904 wskutek ustawy osadniczej uwydatniła się znaczna redukcya czynności spółek parcelacyjnych tak w zastoju liczby członków jako też częściowo w spadku kapitałów. I tak suma udziałów Banku Parcelacyjnego, wynosząca z końcem 1906 roku 335 tysięcy, spadła w roku 1910 do 282 tysięcy. Liczba członków nie dosięga już wysokości z r. 1901. Taksamo widoczny jest spadek udziałów, rezerw jak i oszczędności w Spółce Rolników parcelacyjnej, która wobec tego przemieniła się w roku 1912 w „Bank Kredytowy“.

Spółki włościańskie.

Jeszcze trzeci moment może być przyczyną zastoju w powyższych spółkach, które — zaznaczyć wypada — służyły przeważnie średniej własności; a mianowicie powstanie trzeciego typu lokalnych włościańskich spółek parcelacyjnych, zapoczątkowanych przez ks. Mojzikiewicza w Przemencie, który tamże założył w roku 1901 pierwszy nowego typu „Bank Parcelacyjny“. Po kilku latach powstały w licznych miejscach takie banki

(1903 w Śremie, 1904 w Kościerzynie i w Tucholi, 1905 w Ostrowie, Koronowie i Kościanie i t. d.). Sejmiki Spółek w r. 1909 i 1910 zachęcały jeszcze do zakładania takich spółek w każdym powiecie. Wobec tego wzrosła liczba spółekparcelacyjnych z końcem r. 1912 do 24.

Ogółem rozporządzały wymienione wyżej trzy grupy spółek parcelacyjnych wraz z Bankiem Ziemskim z końcem roku 1912 następującymi kapitałami:

Grupa	Ilość Spółek	Członków	Udziały (w tysiącach)	Rezerwy (w tysiącach)	Wkładki (w tysiącach)	Długi bank. (marek)	Zyski (marek)
I. Bank ziemski	—	—	akc. 4.000	583	2.535	1.712	276
Ska ziemska	1	141	29	37	0	0	
Związek Ziem.	1	544	255	208	3.240	90	68
razem	2	685	4.284	838	5.775	1.802	344
II. Ska Roln. parc.	1	487	523	581	2.688	400	92
Bank parcel.	1	1.545	420	673	4.180	365	124
razem	2	2.032	943	1.254	6.877	765	216
III. Spółki włość.	20	2.715	633	944	3.904	4.923	121
Ogółem	24	5.432	5.860	3.036	16.656	7.490	682

Do końca roku 1910 rozparcelowały wszystkie te instytucye razem około 60.000 ha ziemi, z czego połowa przypada na drugą grupę spółek parcelacyjnych (spekulacyjnych). Pozatem rozparcelował Bank Ziemski w Bytomiu na Górnym Śląsku około 10.000, czyli razem wynosi obszar rozparcelowany do końca roku 1910 około 70.000 ha. I otóż tę samą ilość ma rząd pruski wykupić z rąk polskich w myśl ustawy wywłaszczenia z r. 1908.

Należy nam jeszcze bliżej się przypatrzeć specyalnej działalności owej trzeciej grupy, włościańskich spółek parcelacyjnych, aby poznać jak wielkie one mają znaczenie ekonomiczne i społeczno-narodowe, oraz jakie ponoszą szczególne zasługi w walce o ziemię polską. Widzieliśmy wyżej, że wskutek ustawy osadniczej z roku 1904 akcya ratunkowa po stronie polskiej znacznie osłabła i zdawało się, że spółki parcelacyjne niedługo wogóle nie będą miały co robić. Tymczasem to grożące niebezpieczeństwo było najlepszym impulsem do obmyślania i wszczynania dalszej akcyi obronnej, ku czemu najlepszym środkiem okazały się włościańskie spółki parcelacyjne, których inicyatorem był ks. Mojzikiewicz oraz dzielnym naśladowcą dr. Karasiewicz w Tucholi.

Walka o ziemię.

W walce o ziemię w dzielnicy pruskiej brali głównie udział włościanie i robotnicy polscy, którzy wskutek nadzwyczajnego postępu kultury i oświaty, wskutek zarobków na wychodźtwie, tudzież dzięki organizacyom zawodowym i kredytowym, stali się murem ochronnym przeciwko nawale miliardowych prawie środków rządu pruskiego, a zarazem wykazali najwięcej siły, energii, wytrwałości i sprytu w tej walce o najważniejszą ostoję naszego bytu narodowego: Ile ziemi, tyle Polski!

W pierwszych latach walki z Komisyą kolonizacyjną widoczne było jeszcze słabe przygotowanie po stronie polskiej. Polacy po prostu byli bezradni i nie chcieli wierzyć, aby środkom rządowym można było przeciwstawić własne siły.

Dlatego też w pierwszym okresie od roku 1886 do 1890 nabyli Polacy tylko 4.000 hektarów ziemi (w czem 60% z rąk niemieckich) natomiast Komisya kolonizacyjna nabyła w tym czasie aż 48.663 ha (w czem 90% z rąk polskich). W następnych 4 latach od r. 1891 do 1894 nabyła Komisya kolonizacyjna już tylko 31.620 ha (w tem 80% z rąk polskich), natomiast Polacy nabyli około 8.000 ha, z czego jednak 90% z rąk polskich. Ogółem stracili Polacy w czasie 1886—1894 około 40.000 ha ziemi.

Największe zdobycze polskie przypadają w latach 1896 do 1904, w którym to okresie zakupili Polacy:

a) od Niemców bezpośrednio 8.378 posiadłości obszaru 116.900 ha;

b) przy parcelacyach 35.486 posiadłości obszaru 150.500 ha,

czyli razem nabyli Polacy 43.864 posiadłości obszaru 267.400 ha.

W tym samym jednak czasie stracili Polacy 208.223 ha na rzecz Niemców, mimo to wynosi zysk Polaków 1896/1904 59.177 hektarów z czego przypada na W. Ks. Poznańskie 34.000 ha i na Prusy Zachodnie 25.000 ha. Nie zapominajmy jednak o wyżej wykazanej stracie Polaków w latach 1886—1894 około 40.000 ha, która redukuje zysk na 19.000 ha. Profesor Mitscherlich oblicza, że w czasie 1896/1910 stracili Niemcy na rzecz Polaków o 92.000 ha więcej, niż Polacy na rzecz Niemców. Świadczyłoby to o dalszym sukcesie Polaków. Inni ekonomiści niemieccy obliczają tę stratę nawet na 100.000 ha. Lecz cyfry te należy traktować z pewną rezerwą, skoro się zważy, że one mają służyć dalszej antypolskiej polityce.

Jeżeli porównamy szczupłe kapitały obrotowe wszystkich spółek parcelacyjnych polskich, wynoszących z końcem roku 1912 tylko 35 milionów i chociażbyśmy dodali jeszcze kapitały Banku Ziemskiego około 10 milionów, czyli razem 45 milionów z olbrzymimi funduszami rządowymi, dochodzącymi do miliarda marek, to przyznać należy, że Polacy dokonali cudów, jeżeli zdołali prześcignąć w swej działalności miliardowy aparat rządowy.

Dzięki działalności instytucyi parcelacyjnych ustała prawie zupełnie podaż majątków ze strony polskiej na rzecz Kom. kolon. a mianowicie ofiarowano Komisyi kolonizacyjnej:

w roku 1903 ogółem 210.000 ha w tem 35.000 ziemi polskiej,

w roku 1904 ogółem 200.000 ha w tem 20.000 ziemi polskiej,

w roku 1905 ogółem 130.000 ha w tem prawie nic ze strony polskiej.

Wyniki walki o ziemię w czasie 1896 — 1912.

(Ogłoszone przez rząd w komisyi budżetowej Landtagu 1913 r.)

Prowincya i Obwód rejencyjny	z a k u p i l i			
	ziemi	Polacy od Niemców	Niemcy od Polaków	Zysk Polaków
A. W. Księstwo Poznańskie.		hektarów	hektarów	hektarów
I. Poznański obwód rejencyjny	a) rozparcelowanej	21453	8606	12847
	b) nierozparcelowanej	64504	56015	8489
	Razem	85957	64621	21336
II. Bydgoski obwód rejencyjny	a) rozparcelowanej	18367	6410	11957
	b) nierozparcelowanej	66174	46932	19242
	Razem	84541	53342	31199
Ogółem w WKs. Poznańskiem		170498	117963	52535
B. Prusy królewskie (zachodnie)				
I. Gdański obwód rejencyjny	a) rozparcelowanej	19622	4984	14638
	b) nierozparcelowanej	21119	15059	6060
	Razem	40741	20043	20698
II. Kwidzyński obwód rejencyjny	a) rozparcelowanej	20104	10371	9733
	b) nierozparcelowanej	68597	51874	16723
	Razem	88701	62245	26456
Ogółem w Prusach Królewskich		129442	82288	47154
C. Łącznie w Poznańskiem i w Prusach Królewskich	a) rozparcelowanej	79546	30371	49175
	b) nierozparcelowanej	220394	169880	50514
	Razem	299940	200251	99689

(Te cyfry zdobyczy Polaków, wynoszących ogółem 99.689 ha w czasie 1896—1912 niechaj nas nie wprowadzają w błąd, tylko pamiętajmy znowu o wyżej wykazanej stracie 40000 ha w latach 1886—1895, tak iż pozostaje nadwyżka na rzecz Polaków tylko w wysokości 59.000 ha).

Bilans ostateczny posiadłości ziemskiej przedstawi się mimo to bardzo smutno dla Polaków, albowiem jeszcze przed rozpoczęciem akcyi obronnej stracili Polacy tyle ziemi, że już nigdy nie zdołają jej odzyskać.

W roku 1907 wynosiła polska własność ziemska w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich ogółem 1.700.000 ha, własność niemiecka zaś w tych ziemiach aż 3,600.000 ha, ogólny obszar obydwu prowincyi wynosi 5,300.000 ha.

Rzućmy jeszcze okiem wstecz aż po czasy rozbioru Polski, a przekonamy się jakie obszary ziem polskich przechodziły za dawnych czasów bez jakiejkolwiek walki, bez jakiejkolwiek obrony, w ręce niemieckie.

Ogólny obszar W. Ks. Poznańskiego wynosi 2,900.000 ha, który przed rozbiorem Polski prawie w całości należał do Polaków, więc przyjmijmy własność polską ziemską przed rokiem 1793 w obszarze 2.900.000 ha.

a) Wskutek rozbioru Polski przypadły Niemcom dawniejsze królewszczyzny polskie oraz dobra skonfiskowane szlachcie polskiej razem 500.000 ha, pozostało więc Polakom po r. 1793 ziemi 2,400.000 ha.

b) Wskutek grabieży dóbr klasztornych i kościelnych oraz wskutek polityki Flottwella stracili Polacy do roku 1840 ogółem ziemi 400.000 ha, pozostało więc Polakom w r. 1840 ziemi 2,000.000 ha

c) Wskutek zamknięcia „Poznańskiego Towarzystwa Kredytowego“ oraz wskutek przesilenia ekonomicznego 1873, jak niemniej wskutek polityki Bismarcka stracili Polacy do r. 1880 dalszy obszar ziemi 500.000 ha, pozostało więc Polakom w roku 1880 1,500.000 ha.

d) Wskutek złej konjunktury lat 80-tych, wskutek znacznego podrożenia robocizny, wskutek masowego wychodźtwa i spowodowanego znacznego spadku cen ziemi stracili Polacy dalej 200.000 ha, pozostało więc Polakom w r. 1886 ziemi 1,300.000 ha w W. Ks. Poznańskiem. W Prusach Zachodnich rzecz miała się jeszcze gorzej i z ogólnego obszaru, wynoszącego 2,500.000 ha posiadają Polacy zaledwie 500.000 ha.

Wzrost ludności rolniczej.

Skoro obecnie przypatrzymy się rozrostowi ludności polskiej rolniczej w czasie najintensywniejszej walki narodowo-ekonomicznej, to musimy sobie nasamprzód uprzytomnić, że pruska statystyka „zawodowa“ — w przeciwieństwie do statystyki zaludnienia — nie zawiera podziału według „narodowości“, tylko według „wyznań“. Z tego też powodu w dalszym ciągu wykazane cyfry nie mogą być ścisłe, skoro zaliczymy ludność wyznania luterskiego i żydowskiego do „Niemców“, zaś ludność katolicką do „Polaków“. Ten podział zastosować możemy jednak tylko do W. Ks. Poznańskiego, gdzie mamy stosunkowo małą ilość niemców-katolików (z końcem r. 1910 było z pomiędzy 806 tys. Niemców katolików 140 tys.) i dlatego też badania statystyki lud-

ności zawodowej polskiej ograniczyć musimy do Poznańskiego.

Ludność rolnicza W Ks. Poznańskiego*):

Rok		Niemcy Ogółem	%	Przyrost + lub Ubytek − Ogółem	%	Polacy Ogółem	%	Przyrost + Ubytek − Ogółem	%
1882.	m.	77.802	26.8			212.063	73.2		
	ż.	24.631	23.4			80.896	76.6		
	r.	102.433	25.9			292.959	74.1		
1895.	m.	72.292	26.1	− 5.510	− 0.7	205.445	73.9	− 6.618	− 3.1
	ż.	28.667	22.6	+ 4.036	+ 16.4	98.489	77.4	+ 17.593	+ 21.7
	r.	100.959	25.0	− 1.474	− 1.4	303.934	75.0	+ 10.975	+ 3.3
1907.	m.	82.430	30.5	+ 10.138	+ 14.0	187.225	69.5	− 18.220	− 8.5
	ż.	61.678	26.6	+ 33.011	+ 115.0	170.379	73.4	+ 71.890	+ 72.0
	r.	144.108	28.8	+ 43.149	+ 42.7	357.604	71.2	+ 53.670	+ 17.6
W czasie 1882 do 1907.	m.			+ 3.628	+ 4.7			− 24.838	− 11.7
	ż.			+ 37.047	+ 150.6			+ 89.483	+ 110.6
	r.			+ 41.675	+ 40.7			+ 64.645	+ 22.0

*) (m. = ludność męska, ż. = ludność żeńska, r. = razem).

Widzimy z tego zestawienia, że, jakkolwiek Polacy w rolniczej ludności W. Ks. Poznańskiego stanowili tak w roku 1882 jak i w r. 1907 przeszło $^{2}/_{3}$, a Niemcy zaledwie $^{1}/_{3}$, to jednak ulegają oni dość znacznie w walce o byt w dziedzinie gospodarstwa rolniczego przewadze środków politycznych, stosowanych ze strony rządu celem osłabienia i wyparcia Polaków z ziemi. Jeżeli bowiem w okresie 1882—1895, t. j. w pierwszej erze walki z Komisyą kolonizacyjną, Polacy wykazują przyrost ogółu ludności rolniczej o 10.975, t. j. o 3.3%, a Niemcy ubytek — 1.474, czyli 1.4%, to jednak i w tym okresie widzimy znaczniejszy ubytek polskiej ludności m ę s k i e j, t. j. rodzaju więcej produktywnego i ekonomicznie silniejszego o — 6.618, t. j. — 3.1 niż u Niemców, którzy stracili tylko 5.510 ludności męskiej, czyli o 7%. Objaw to tem smutniejszy, że powtarza on się w okresie następnym 1895 do 1907 jeszcze we większej mierze, gdy Polacy t r a c ą z męskiej ludności rolniczej aż 18.220, t. j. 8.9%, podczas gdy Niemcy z y s k u j ą 10.138, czyli 14.0%. Te polskie straty częściowo powetował znaczny przyrost żeńskiej ludności rolniczej tak w pierwszym okresie 1882 do 1895 o 17.593, czyli 21.7% w porównaniu z tymże przyrostem niemieckim o 4.036, t. j. 16.4%, jak i w następnym okresie 1895—1907, gdy po stronie polskiej ludności żeńskiej mamy przyrost o 71.890 t. j. 72.9%, zaś po stronie niemieckiej tylko 33.011, czyli 11.5%.

Jeżeli przypatrzymy się poszczególnym w a r s t w o m społecznym ludności rolniczej, to zauważymy, że w grupie „przedsiębiorców"-rolników Polacy dzielniej się trzymają, nie wykazując żadnego ubytku, przeciwnie dość znacznie większy w stosunku do Niemców przyrost procentowy. Wykaże nam to tablica następna:

a) „Przedsiębiorcy"-rolnicy w W. Ks. Poznańskiem 1882—1907:

Rok		Niemcy Ogółem	%	Przyrost Ogółem	%	Polacy Ogółem	%	Przyrost Ogółem	%
1882.	m.	25.796	37.8			42.516	62.2		
	ż.	2.267	38.2			3.673	61.8		
	r.	28.063	37.8			46.189	62.2		
1895.	m.	28.533	36.5			49.584	63.5		
	ż.	3.026	34.7			5.709	65.3		
	r.	31.559	36.4	+ 3.436	12.5	55.293	63.6	+ 9.404	19.7
1907.	m.	32.753	38.4			52.543	61.6		
	ż.	3.106	29.1			7.588	70.9		
	r.	35.859	37.4	+ 4.300	13.6	60.131	62.6	+ 4.838	8.5
1882—1907.	przyrost			+ 7.796	27.8	przyrost		+ 13.942	30.2

Mimo to widzimy, że powodzenie pierwszego okresu 1882—1895, gdy Polacy tak ogółem (+ 9.104), jak i procentowo (+ 19.7%) znacznie większy wykazują przyrost niż Niemcy (którzy zyskali + 3.436 czyli 12.5%), że powodzenie to już w następnym okresie zostało sparaliżowane, gdy Niemcy w ogólnym przyroście (+ 4.300) prawie dorównują Polakom (+ 4.838), zaś procentowo znacznie ich wyprzedzili, wykazując przyrost + 13.6% wobec polskiego przyrostu 8.5%. Rezultat ostateczny wykazuje za obydwa okresy (1882—1907) wprawdzie dość znaczny przyrost Polaków + 13.942 wobec + 7.796 Niemców, lecz procentowo Polacy (+ 30.2%) nie bardzo wyprzedzili Niemców (+ 27.8%) bo tylko 2.4%.

Powyższe zestawienie daje nam jednak i ten ujemny obraz, że Niemcy w warstwie „przedsiębiorców" posiadają stosunkowo znacznie większy udział, bo aż 37.4% w stosunku do 62.6% Polaków, niż w ogólnej liczbie wszystkich warstw ludności rolniczej, gdzie wypada na nich 28.8% w stosunku do 71.2% Polaków.

To jednak można powiedzieć, że wytężona działalność Komisyi kolonizacyjnej, popieranej przez wszystkie władze rządowe i prywatne, która w tym czasie zakupiła od Polaków przeszło 100.000 ha ziemi i od Niemców przeszło 220.000 ha, która osiedliła w tym czasie przeszło 7.000 kolonistów, spotkała się z wielką odpornością Polaków w tej dziedzinie walki ekonomicznej. Polacy bowiem w tym czasie 1882 do 1907 poszczycić się mogą, że wykupili więcej obszaru z rąk niemieckich, niż naodwrót Niemcy z rąk polskich, jak to wykazano na str. 190. Prof. Sering oblicza w roku 1910 zdobycze Polaków w ostatnich dziesięciu latach na 75.000 ha. Prof. Mitscherlich powiada, że w czasie 1896

do 1910, t. j. w piętnastu latach, Niemcy stracili do Polaków o 92.000 ha ziemi więcej, aniżeli Polacy do Niemców.

Przypatrzmy się nakoniec jeszcze warstwie „robotniczej" ludności rolniczej w okresie 1895 do 1907 (za poprzedni okres 1882—1895 nie mamy dokładnych liczb):

b) „Robotnicy" rolni w W. Ks. Poznańskiem 1895—1907.

Rok		Niemcy Ogółem	%	Przyrost Ogółem	%	Polacy Ogółem	%	Przyrost Ogółem	%
1895.	m.	40.804	21.3			150.726	78.7		
	ż.	25.090	21.5			92.006	78.5		
	r.	65.894	21.4			242.732	78.6		
1907.	m.	47.010	26.6	+ 6.206	15.2	129.698	73.4	— 21.028	— 13.9
	ż.	58.252	26.5	+ 33.162	132.1	162.250	73.5	+ 70.244	+ 76.3
	r.	105.262	26.5	+ 39.368	59.8	291.948	73.5	+ 49.216	+ 17.6

Tutaj mamy znowu mniej pomyślny obraz po stronie polskiej. Przedewszystkiem znaczny ubytek polskich sił męskich widoczny jest w okresie 1895—1907, a mianowicie — 21.028, t. j. — 13.9%, wobec wzrostu Niemców + 6.206 czyli + 15.2. Tak samo znaczny ogólny przyrost ludności robotniczej żeńskiej o + 70.244 czyli o + 76.3% nie zdołał w przybliżeniu dorównać wzrostowi procentowemu Niemców, wynoszącemu + 132.1%, jakkolwiek oni ogółem wzrośli tylko o + 33.162 siły żeńskie. Jest to smutny objaw i wynik polityki antypolskiej, która najprędzej wywiera wpływ na tę niezależną od posiadłości i siedziby warstwę ludności. Robotnik bowiem po dziś dzień wszędzie jest pożądany i tem chętniej ustępuje szykanom pruskim, skoro z drugiej strony w okolicach przemysłowych widzi nieraz znacznie lepsze stosunki zarobkowe. Tem też tłomaczy się ogromny przyrost ludności polskiej w prowincyach zachodnich Prus. Liczba ich wynosiła 1890 r. 97.196, a w r. 1910 niebywałą liczbę 491.187. Niemcy wykazują więc w tej warstwie ludności rolniczej o prawie 100% korzystniejszy rozwój aniżeli Polacy. Jeżeli sobie przypomnimy zdobycze Niemców, wykazane wyżej tak w ogólnej liczbie ludności rolniczej, jak i w poszczególnych jej warstwach, to dziwić się należy, że prof. Mitscherlich, który te zdobycze wykazuje, mimo to powiada: „Rząd musiał zastosować takie środki, które pozycyę rolnika niemieckiego chroniły, skoro nie chciał być świadkiem, jak Niemcy stopniowo coraz to więcej zostaliby z rolnictwa wypierani". Na innem miejscu ten sam autor powiada: „Polityk może domagać się wywłaszczenia z tego powodu, ponieważ jest zdania, że pozycya Niemców na kresach wschodnich mimo ich zdobyczy nie jest jeszcze dosyć silną, aby w razie jakichkolwiek politycznych albo wojennych zawikłań zapobiedz skutecznie niebezpieczeństwu, wynikłemu dla państwa niemieckiego... Trzeba przeto w możliwie najkrótszym czasie stanowisko Niemców w takiej mierze wzmocnić, aby ono kresy wschodnie raz na zawsze dla nich zabezpieczyło".

Kooperacya wytwórcza i handlowa.

Najsłabszą stroną polskiej kooperatywy w dzielnicy pruskiej jest trzeci typ Spółek „wytwórczych i handlowych", które bardzo słabo się rozwijają. I tak liczba ich wynosiła w 1900 r. 10 Spółek, a wahała się w latach następnych pomiędzy 8 a 11, z końcem roku 1912 wynosiła znowu tylko 10 tych Spółek, a zatem w przeciągu lat 13 nie przybyła żadna Spółka. Ilość członków nieznacznie wzrastała, a w ostatnich trzech latach widoczny jest stopniowy ich ubytek. To samo powiedzieć można o udziałach członków, które wzrósłszy z 386 tysięcy (1900 r.) na 837 tysięcy (1907) spadły w następnych latach do sumy 645 tysięcy (1912).

Do spółek wytwórczych zaliczamy z końcem r. 1912 3 „Kupcy" (Brusy, Chmielno i Jeżowo) t. j. domy towarowo-handlowe, o których wyżej była mowa; 3 Spółki budowlane (Grudziądz i Poznań); 4 Spółki wytwórcze: 1) Drukarnia w Gnieźnie; 2) Krotoszyńska fabryka wyrobów woskowych; 3) Pracownia sukien damskich oraz 4) Spółka stolarska w Poznaniu.

Jak już w poprzednich rozdziałach zaznaczono, nie posiadamy w dzielnicy pruskiej właściwych spółek spożywczych. Mimo to spółki pod nazwą „Kupiec" noszą w firmie obok tej polskiej nazwy niemiecką „Konsumverein". Największą i najstarszą z tych spółek jest „Kupiec" w Brusach, założony w r. 1898, a liczący z końcem 1912 r. 3.590 członków, 449.606 mk udziałów oraz 249.886 rezerw, oznacza to przeważną część kapitałów wszystkich spółek tutaj oznaczonych razem. Spółki budowlane są to takie, które wybudowawszy jakiś gmach, na tem skończyły swą budowlaną działalność i istnieją dalej jako spółki, które wynajmują lokale w tym gmachu. Nie mają zaś charakteru tej właściwej kooperatywy budowlanej, która ma na celu dostarczenie swym członkom tanich i zdrowych mieszkań. Spółki wytwórcze, z których niestety tylko 4 istnieją, najtrudniejsze przechodziły koleje. Bardzo dużo z tej właśnie kategoryi spółek powstawało i szybko znowu upadało.

W ogólności stwierdzić należy w tym dziale kooperatywy, w której niepodobna, aby zarząd tylko dorywczo się zajmował, w której natomiast potrzeba dużo sprężystości, przedsiębiorczości i ducha kupieckiego, że w tym dziale pracy współdzielczej nie dorównują Polacy nie tylko Niemcom ale i Polakom innych zaborów. Spółki te nie stoją w żadnym stosunku do

ogromnego rozmachu na polu kooperacyi kredytowej, która powszechnie święci tryumfy.

Spółki wytwórcze i handlowe:

Rok	Ilość		kapitały własne		Kapitały obce	Czysty zysk
	Spółek	Członków	Udziały	Rezerwy	Długi bank.	
1900.	10	3.981	386.343	64.391	793.036	43.945
1902.	9	4.373	593.984	99.190	1,662.968	46.059
1904.	9	4.774	753.353	134.984	134.500	47.395
1906.	9	5.331	706.908	176.401	216.628	76.351
1908.	9	6.858	788.327	257.368	183.657	71.707
1910.	11	7.611	785.548	349.511	233.410	166.635
1912.	10	5.968	645.017	470.256	271.216	

Poznań. *Marceli Scheffs.*

Wiadomości polityczne.

O Radę narodową.

D. 15 b. m. obradował subkomitet wybrany na posiedzeniu prezydyów klubów z d. 9 b. m., celem zastanowienia się nad sprawą Rady Narodowej.

Na posiedzeniu tem poseł Głąbiński przedstawił projekt przekształcenia Rady Narodowej. Pierwszem dążeniem jest wprowadzenie do niej członków nie tylko wybranych przez posłów, ale i przez inne organizacye obywatelskie. Jest to dążenie słuszne i tylko można różnić się co do szczegółów. Drugim rysem zasadniczym projektu jest wyłączenie spraw wyborczych z Rady Narodowej. Myśl ta niewątpliwie to ma na celu, aby usunąć z Rady Narodowej roznamiętniającą sprawę sporną. Teoretycznie jest to zrozumiałe. Praktycznie będzie zgubne. Wielka część powagi i znaczenia Rady Narodowej płynie właśnie stąd, że ma ona tę wielką władzę w sprawach politycznych. Jest to ciężar, brzemię, ale zarazem źródło powagi. Bardzo wielu ofiarodawców składa znaczne kwoty na inne prace Rady Narodowej właśnie z powodu jej znaczenia politycznego. Gdy się tę władzę Radzie Narodowej odbierze, znaczenie jej zmaleje. Skutek będzie taki, iż na owe spokojniejsze prace zabraknie pieniędzy. Szanowny wnioskodawca, doskonale znający stosunki w kraju, może to rozważy. Zdaje się, że do tej sprawy gruntowniejszego przekształcenia Rady Narodowej przystąpi się dopiero po wybraniu nowego Sejmu.

Narazie powstała myśl oddania wyborów najbliższych komitetowi złożonemu z 6 stronnictw sejmowych, z których każde miałoby 1 głos. Trzeba pamiętać o tem, że wybory oddane są przez Koło Sejmowe i przez regulamin Rady Narodowej tej właśnie instytucyi. Tego nie mogą zmieniać prezydya. Myśl zatem równego głosu 6-ciu stronnictw można wcielić w ten sposób, iż komisya owa utworzona będzie w Radzie Narodowej. Będzie to załatwienie rzeczy prawne a zaspokoi ono objawione żądania.

Mniej słuszna jest myśl, aby okręgi nie były uznane za zagrożone narodowo, jeżeli dwa stronnictwa się temu sprzeciwią. Okręgi takie są przedewszystkiem na wschodzie. Dwa stronnictwa działające na zachodzie mogą zadecydować w sprawie, której bliżej nie znają. Czy to jest roztropne?

W każdym razie w sprawie tej widać pewne zbliżenie poglądów i jest nadzieja załatwienia pomyślnego.

Urządzanie Chełmszczyzny.

W grudniu r. z. rozpoczęła pracę specyalna komisya złożona z przedstawicieli wszystkich ministerstw w celu obmyślenia reform, jakiemi należy uszczęśliwić nową gubernię Chełmską, aby zetrzeć z niej ślady „panowania“ polskiego a stworzyć warunki dla odrodzenia „uciśnionej“ rosyjskości. Jednem słowem powołano komisyę, aby przygotować cały szereg reform rusyfikacyjnych i w ten sposób uzupełnić ustawę o oderwaniu Ziemi Chełmskiej. Komisya ochoczo wzięła się do pracy i w maju r. b. ją ukończyła, wydawszy obszerny memoryał z wyliczeniem przedłożeń i ich uzasadnieniem.

Motywy są tutaj bardzo uproszczone: wszystko co choćby w najmniejszym stopniu mogło przyczynić się do naturalnego rozwoju tej ziemi, to znaczy rozwoju polskości, jest zamachem na „odwieczne rosyjskie prawa“, jest „niebezpieczeństwem“, jest „uciskiem“ etc. Motywy jakby przetłómaczone z pierwszego lepszego memoryału Ostmarkenvereinu. Niezbyt są więc ciekawe i pominąć je można. Natomiast wnioski, to cały szereg mniej lub więcej dotkliwych zarządzeń wyjątkowych, które wszedłszy w życie utrudnią ogromnie walkę z moskiewskim najazdem i przynieść nam mogą więcej szkód, niż samo wydzielenie Chełmszczyzny.

A więc komisya proponuje wydanie następujących zarządzeń bądź też przeprowadzenie wniosków ustawodawczych (podajemy tutaj tylko ważniejsze) w poszczególnych ministerstwach.

I tak św. synod ma się wystarać o: otwarcie prawosławnych szkół duchownych z dopuszczeniem do nich dzieci wszystkich wyznań, utworzenie sieci szkół cerk.-parafialnych, wyznaczenie funduszu na budowę cerkwi, tworzenie klasztorów prawosławnych, wydawanie subsydyów nikczemnej gazetce bractwa chełmskiego „Chołmskiej Rusi“.

Ministerstwo spraw wewnętrznych powinno: polepszyć położenie naczelników powiatów (ażeby przestali kraść), zwiększyć liczbę komisarzy włościańskich, opracować projekty samorządu miejskiego i ziemskiego z ograniczeniem Polaków a uprzywilejowaniem Ro-

syan, otwierać rosyjskie żłobki, w porozumieniu z Kuryą rzymską wprowadzić kalendarz juliański.

Ministerstwo oświaty powinno: utworzyć 923 nowych szkół początkowych, zwiększyć liczbę inspektorów szkół ludowych dla dozoru nad ochronkami polskiemi, wyznaczyć fundusze na rosyjskie odczyty, biblioteki i t. p. „oświatę" pozaszkolną.

Ministerstwo skarbu: wszelkie umowy co do kupna majątków przez Bank włościański ma zatwierdzać gubernator, jeden z banków ziemskich powinien operować w guberni, o ile nie jest w rękach polskich należy dostarczyć chłopom-Moskalom i inteligencyi ulgowego kredytu dla nabywania ziemi, w dyrekcyach lubelskiej i siedleckiej Tow. Kredytowego Ziemskiego dokonywać peryodycznych rewizyi, bo ono służy aspiracyom polskim, pomagać nabywcom-Moskalom z głębi Rosyi w kupowaniu majątków.

Główny zarząd rolnictwa: do komisyi urządzeń rolnych, zamiast przedstawiciela ziemiaństwa (które jest polskie) należy wprowadzić wójtów gmin Moskali, zwiększyć liczbę agronomów-Moskali etc.

Ministerstwo komunikacyi: przeprowadzić kolej Dołhobyczów-Hrubieszów-Chełm (zamiast poprzednio projektowanej trasy do Bełzca), w przesyłkach pocztowych wyrugować język polski, a także usunąć język polski z biurowości i korespondencyi wszystkich w guberni towarzystw prywatnych. Dalej zmienić nazwy 120 miejscowości i to n. p. tak: Hrubieszów ma zwać się Rubieżow, Błonie-Obołonje, Cześniki-Czaszniki, Księżostany-Kniażij Stan, Rejowiec-Jarowiec, Macoszyn-Matwiejewo, Ciotusza-Cwrietusza i tym podobne kwiatki rosyjskiej głupoty, oparte jak mówi memoryał, na badaniach fonetycznych i archiwalnych.

Ponadto zdaniem komisyi należy wydać obowiązującą w całem państwie ustawę przeciw tajnemu nauczaniu z karą 500 rb. albo 3-ch miesięcy więzienia.

Taki jest program walki z polskością tej nieszczęsnej ziemi mogił i krzyżów.

Ów eksterminacyjny program rządu rosyjskiego w niczem nie ustępuje pomysłom hakatystycznym. Nad żywiołem polskim Chełmszczyzny zawisła ciężka przyszłość. Uratować go od najazdu barbarzyństwa może tylko wytężone spółdziałanie całego społeczeństwa. Niestety ta konieczność pracy, z wyjątkiem garści miejscowych działaczy polskich, mało przeniknęła do świadomości społeczeństwa polskiego w Królestwie.

O mandat po W. L. Jaworskim.

P. W. L. Jaworski zmuszony był złożyć mandat parlamentarny z okręgu Jasło-Gorlice-Grybów-Strzyżów-Pilzno, w grudniu r. 1913 ponieważ wyszło na jaw, iż pośredniczył on w uzyskaniu przez p. Stapińskiego łapówki od rządu. W chwili, gdy miał być postawiony w Kole Polskiem wniosek o wykluczenie p. Jaworskiego, złożył on mandat. Sprawę można było uważać za skończoną i nie zajmować się dłubaniem w niej, niewątpliwie nieprzyjemnem. Ale teraz okazuje się, że p. Jaworski chce znowu być wybrany w opróżnionym przez się okręgu, w którym głosowanie odbyć się ma 30. czerwca 1914. Jest to coś wręcz niesłychanego. Gdy się ujawniło, że ktoś pośredniczył w łapówkach, choćby nawet tak się obronę naciągało, iż to było nie dla osobistego interesu ale tylko z nierozwagi, czyli że to nie był *un crime* lecz tylko *une faute*, to jednak wiadomo, że w polityce takie błędy są zbrodniami i muszą pociągać za sobą stanowcze następstwa. Jeżeli tego nie czuje dany polityk, tem gorzej dla niego. W każdym razie wymaga tego godność społeczeństwa. Przypuszczać należy, iż zastanawia się nad tem poważnie p. Namiestnik. Bo cały kraj wie doskonale, co to za okręg i rozumie, iż bez pomocy p. Namiestnika p. Jaworski nie może być tam wybrany. Byłoby rzeczą nie do uwierzenia, aby p. Namiestnik sam niszczył swoje dzieło oczyszczenia naszego życia politycznego, za które kraj głównie mu jest wdzięczny, byłoby ciężką krzywdą dla godności tego kraju, gdyby przez wybór p. Jaworskiego, po tem co się stało, znowu uznano zasadę, że jednak w polityce dobre i konieczne są brudne drogi, a dla ogólnych stosunków w kraju byłoby to znowu ze strony p. Namiestnika *une faute* równoznaczna z *un crime:* nie wierzymy, aby to było możliwe.

Książki, broszury, wydawnictwa.

Nowe prawo wyborcze do Sejmu.

Dr. Chmielarski Tadeusz: „Statut krajowy i Sejmowa ordynacya wyborcza z d. 14 lutego 1914 r. we Lwowie 1914 (XIX + 190)

Pod tym tytułem zestawił Dr. T. Chmielarski cały obowiązujący obecnie (od chwili sankcyi, która wszakże nie ulega żadnej wątpliwości) tekst statutu krajowego i ordynacyi sejmowej, nadto zaś tekst wszystkich ustaw krajowych i państwowych, które z tamtemi dwiema ustawami pozostają w ścisłym związku (odp. postanowienia regulaminu sejmowego, ustawy o czystości wyborów, o nietykalności poselskiej, o zawieszaniu posłów w ich funkcyach, o wolności stemplowej w sprawach wyborczych, o Trybunale państwa, ustawy prasowej i ustawy o zgromadzeniach wyborczych). Ażeby umożliwić jak najszerszym kołom czytelników bezpośrednie korzystanie z wydawnictwa wszystkich tych ustaw uzupełnił je autor dodaniem skorowidza i bardzo praktycznie ułożonych tablic alfabetycznych (które pozwalają się łatwo zoryentować w rozkładzie okręgów wyborczych), a co najcenniejsze, dodaniem najniezbędniejszych, samodzielnie opracowanych objaśnień, bądźto w osobnych rozdziałach i ustępach (pouczenia o obowiązku współdziałania gmin przy przygotowaniu i przeprowadzeniu wyborów sejmowych i protestu przeciw wyborom sejmowym), bądź w formie licznych uwag, komentujących poszczególne postanowienia przytoczonych ustaw z uwzględnieniem judykatury Trybunału państwa i Trybunału administracyjnego.

Całość pracy dra Chmielarskiego sprawia wrażenie dodatnie.

Kto kiedykolwiek miał sposobność zetknąć się bezpośrednio z akcyą wyborczą i poznać

z jednej strony głęboką i prawdziwie rozbrajającą nieznajomość przepisów prawa nie tylko ze strony nieoświeconego ogółu ale i ludzi z t. zw. inteligencyi, z drugiej zaś strony brak wszelkiego skrupułu najrozmaitszych kategoryi spekulantów, którzy tę nieświadomość prawa dla swych celów najbezecniej wyzyskiwać umieli, przyjmie z zadowoleniem do wiadomości, że dzięki tej pracy będzie daną bardzo szerokim kołom wyborców możność łatwego a gruntownego zapoznania się choć w części z tą abrakadabrą, jaką stanowiło i stanowi dla ogółu całe obowiązujące prawo wyborcze. Są wprawdzie utopiści, którzy utrzymują, że demokratyzacyę praw winna poprzedzać demokratyzacya obowiązków, opierająca się znowu na ich znajomości i umiejętności ich spełniania, — co do nas, nie sięgając do rzeczy niemożliwych do urzeczywistnienia, pozwolimy sobie poprzestać na zadowoleniu, jakie w naszych stosunkach daje widok demokratyzacyi przepisów prawa. Jest rzeczą godną uznania, że cel tego rodzaju postawił sobie urzędnik polityczny, komisarz powiatowy naszego namiestnictwa.

Obowiązujące prawo wyborcze do Sejmu oddaje niektóre ważne funkcye wyborcze naczelnikom gmin. Skądinąd nie odznacza się to prawo prostotą i jasnością swych postanowień. Jest ono skomplikowane więcej, aniżeli wiele znanych ustaw wyborczych. Tem większa potrzeba komentarza i tem trudniejsza rola komentującego.

Dzięki praktycznej znajomości dotychczasowego prawa wyborczego, oraz trafnemu zoryentowaniu się w szczegółach ustaw obecnie uchwalonych — w jednem i drugiem pomogło autorowi niewątpliwie jego stanowisko urzędowe — komentarz dra Chmielarskiego zadaniu temu sprostał w zupełności. Co więcej, w niektórych uwagach do statutu i ordynacyi sejmowej wyszedł p. Chmielarski z ram narzuconych nieodzowną potrzebą i dał objaśnienia sięgające w rzecz głębiej, zajmujące nie tylko dla praktyki ale i dla teoryi prawniczej. Pod tym ostatnim względem nasuwa się nam wszakże jedna uwaga krytyczna. Przy szeregu postanowień statutu krajowego, w których jest mowa o zakresie działania Sejmu zwrócił autor uwagę, że najrozmaitsze wnioski (n. p. o oddanie królewszczyzn, o przyznanie Sejmowi prawa samoistnego podwyższenia dodatków krajowych aż do 100% bezp. pod. państwowych) idące w kierunku rozszerzania zakresu działalności Sejmu zostały wniesione w ciągu sesyi sejmowej 1913 r. i że wnioski te w lutym b. r. odesłane zostały do odpowiednich komisyi sejmowych. Jest to najzupełniej zgodne z prawdą. Z drugiej wszakże strony dodać należy, że wnioski tego rodzaju nie wypłynęły dopiero — jakby to mógł zrozumieć czytelnik dobrze nie znający sprawy — w r. 1913 poraz pierwszy, ale że niektóre z nich stawiane były poprzednio w Sejmie, po parę nawet i po kilka razy, i to w chwilach, kiedy zrealizowanie ich wydawało się o wiele bliższem osiągnięcia, aniżeli w jesieni r. 1913, w chwili kiedy sprawa reformy sejmowej była już w gruncie rzeczy zdecydowana. Rzuca to odmienne światło na polityczną wartość i charakter owych wniosków w r. 1913 i na stan tej sprawy w chwili obecnej i dlatego zdaniem naszym, należało te wnioski z 1913 r. albo w zupełności pominąć, albo przytoczyć je razem ze wszystkimi innymi, które z tą sprawą pozostają w związku.

Dr. E. Dubanowicz.

Władysław Andrzej Smoleń: „Sejmowa ordynacya wyborcza i statut krajowy“. Nakładem księgarni pols. B. Połonieckiego (16^0 str. 146). Lwów 1914.

Nieco odmienny charakter ma drugi komentarz statutu krajowego i ordynacyi wyborczej, opracowany przez p. Smolenia, również komisarza Namiestnictwa. Sądząc zwłaszcza z układu pracy, chodziło autorowi o spopularyzowanie obu zreformowanych zasadniczych ustaw krajowych w jeszcze szerszych, ile możności najszerszych kołach ludności. W tym celu widocznie umieszczony jest przed obiema komentowanemi ustawami obszerny wykład popularny, który wyjaśnia główne momenty nowo-uchwalonego prawa wyborczego. Zarówno jednak ten ustęp, jak i właściwy komentarz podany w formie uwag przy tekscie obu ustaw nie jest bez zarzutu. Pewne kwestye komentowane są w sposób bardzo szczegółowy, powiedziećby można nawet drobiazgowy, inne zaś i to ważniejsze i przeciętnemu czytelnikowi z pewnością mniej jasne, pominięte są bez objaśnień. Ta pewna nierównomierność, która prawdopodobnie wynikła z braku postawienia sobie na początku pracy wyraźnego kryteryum dla jej całości, odbiła się niekorzystniej na statucie krajowym, aniżeli na ordynacyi wyborczej, która znowu komentowana jest nie tylko równomierniej, ale i znacznie dokładniej. Wadą tej części komentarza, która odnosi się do ordynacyi, jest jednakże zbyt obfity użytek, jaki zrobił autor z orzeczeń trybunału administracyjnego, gdyż niektóre z zacytowanych orzeczeń nie odnoszą się wcale do ordynacyi wyborczej sejmowej i nie są całkiem dla niej miarodajne. Może to wywołać najrozmaitsze nieporozumienia u czytelników. Także i w ogólnym ustępie, poprzedzającym właściwy komentarz jest pewna niedokładność, która może być przyczyną nieporozumień. Autor rozróżnia tam bowiem „okręgi ogólne“, „okręgi dla wyborców polskich“ i „okręgi dla wyborców ruskich“, którego to rozróżnienia ustawa w tej formie, w jakiej ją Sejm uchwalił, nie posiada wcale.

Najkardynalniejszą wszakże wadą pracy, wadą, która obok poprzednich kwestyonuje poważnie praktyczną wartość tej pracy jest fakt (na który już zwrócono uwagę w Gazecie lwowskiej), że sam tekst ustawy jest wadliwy, a mianowicie bądź niekompletny (§ 21 i 22 ordynacyi), bądź też (miejsca komisyi głównych okręgów nr. 72, 103, 121 i 147) podany mylnie.

Dr. E. Dubanowicz.

Kronika.

Z zaboru austryackiego.

Rada Narodowa. D. 15 b. m. odbyło się we Lwowie posiedzenie subkomitetu, wyłonionego przez prezydya klubów sejmowych polskich, w sprawie

zmiany regulaminu Rady Narodowej, na które przybyli: dr. German (dem.), dr. Głąbiński (nar. lud.), dyr. Kędzior (lud.), bar. Konopka (kons.) i hr. Stadnicki (śr.). Przewodniczący subkomitetu p. Głąbiński przedstawił swój projekt, zmieniający zasadniczo ustrój Rady Narodowej. Postanowiono przedłożyć ów projekt pełnym prezydyom klubowym i w tym celu zwrócono się do dr. Leo o zwołanie prezydyów w najbliższym czasie.

Narady demokratów. Stronnictwo demokracyi bezprzymiotnikowej, czyli t. zw. szczerej demokracyi, zjechało się d. 14 b. m. do Lwowa w celu powzięcia „zasad", któremi ma się kierować w zbliżających się wyborach sejmowych. Ponieważ członków zjechało niewielu i to w dużej części o nazwiskach egzotycznych, więc zjazd nazwano „zjazdem mężów zaufania". Uchwalone zasady niewiele dają do myślenia, bo żadnej treści nie zawierają. A więc: „Zjazd, stojąc na stanowisku narodowem, dąży do połączenia w pracy narodowej wszystkich żywiołów i t. d. Uznając wysokie znaczenie miast, pragnie zjazd, aby reprezentacya ich oparła się na stanowisku prawdziwie demokratycznem i t. d." Konia z rzędem temu, kto odgadnie, co właściwie te zasady wyrażają. Pomimo to uchwalono rozpocząć bez zwłoki akcyę wyborczą na powyższych zasadach. To stronnictwo wnosi do naszego życia politycznego przynajmniej nowe myśli...

Ludowcy a duchowieństwo. D. 12 b. m. odbyła się w Tarnowie konferencya między przedstawicielami Polskiego Stronnictwa Ludowego pp. Bojką i Witosem a ks. biskupem Wałęgą w celu porozumienia i położenia kresu tarciom powstałym między stronnictwem a duchowieństwem dyecezyi tarnowskiej. Ks. biskup przedłożył posłom nast. warunki do podpisania: „Niniejszem uznajemy, że: 1) religia katolicka jest jedynie prawdziwa i jedynie zbawiająca; 2) jest ścisłym obowiązkiem katolika posłuszeństwo władzy kościelnej, t. zn. Papieżowi i prawowitemu biskupowi dyecezyalnemu w rzeczach wiary i moralności; 3) biskup ma prawo i obowiązek zakazywać pisma i gazety, które uważa za szkodliwe dla dobra dusz, a dobry katolik powinien się do tego zakazu stosować; 4) pisma dawnej partyi ludowców a w szczególności „Przyjaciel Ludu" przez szerzenie buntu przeciw władzy kościelnej, wywierały szkodliwy wpływ pod względem religijnym i wyrażamy żal, żeśmy je popierali; 5) uznajemy w kapłanach przewodników duchownych i potępiamy antyklerykalizm jako przeciwny duchowi kościoła katolickiego". Warunki te rozpatrywała d. 18 b. m. Rada naczelna stronnictwa a d. 19 b. m. pos. Witos oświadczył ks. biskupowi, iż warunki jego zostały odrzucone.

Z zaboru rosyjskiego.

Z Chełmszczyzny. Dn. 19 b. m. zjazd sędziów pokoju w Lublinie w drodze apelacyjnej zatwierdził 19 wyroków skazujących różne osoby i instytucye w Chełmszczyźnie na grzywny za szyldy w języku polskim obok napisów w języku rosyjskim. Skazani podali skargi kasacyjne do senatu. Będzie to prawdopodobnie wędrówka od Anasza do Kaifasza.

Listy do ks. bisk. Karewicza. Przemówienie nowego biskupa żmudzkiego podczas ingresu w Kownie d. 18 maja wywołało w społeczeństwie naszem na Litwie znaczne rozgoryczenie przeciw pierwszemu litwomanowi-biskupowi, choć przecież nie pierwszemu Litwinowi-biskupowi. „Kuryer Lit." zamieścił w tej sprawie dwa listy otwarte do biskupa. W jednym z nich pos. L. Dymsza przedstawiwszy, że droga obrana przez ks. Karewicza wyjdzie tylko na złe Kościołowi i obu narodowościom tak pisze: „Tam, gdzie ostrożna, spokojna nie ostentacyjna praca pojednawcza duchowieństwa jest wprost wskazaną, tam polityczne takiego rodzaju wystąpienia muszą niechybnie doprowadzić do wzmacniania i bez tego ciężkiej zaczepnej walki dwóch czynników życia miejscowego wobec trzeciego, co jawnie hołduje zasadzie: „divide et impera". Drugi list zamieszcza p. J. A. Herbaczewski, Litwin, do niedawna wybitny działacz litewski, autor broszury, na którą powoływał się ks. biskup. I on także wskazuje, że walka polsko-litewska, wszczęta przez Litwinów, jest dla obu narodowości zgubą, a wodą na młyn Moskali: „Rolę Litwina, ciemiężonego tylko przez Polaków, rolę tak cynicznie na forum europejskiem reklamowaną, uważam za objaw moralnie wstrętny, niegodziwy, dziki! Czy i jak mogą dręczyć, ciemiężyć Litwinów Polacy, naród udręczony?! Na to pytanie nawet człowiek, mało etycznie rozwinięty, odpowie negatywnie... Że w walce Polaków z Litwinami dzieje się krzywda i Litwinom i Polakom, to rzecz jasna. Lecz żeby Polacy, ograniczeni w prawie do minimum, mogli bezkarnie „gnębić" naród litewski, w to nikt z pośród zdrowo myślących nie uwierzy. Więc cui bono to oskarżenie Polaków o „tyranizowanie" Litwy?..."

O samorząd w Królestwie. Do kancelaryi Dumy rząd wniósł ponownie projekt ustawodawczy o samorządzie miast w Królestwie w redakcyi prawie tej samej, w jakiej go dwukrotnie Duma przyjęła, a Rada Państwa trzykrotnie odrzuciła, to jest z dopuszczeniem jęz. polskiego w obradach Rad miejskich. Dzienniki rosyjskie tłómaczą ten krok rządu rozkazem cara, który miał oświadczyć się stanowczo za samorządem i który przypisuje uchwaleniu jego wielkie znaczenie. To też przewidują, że tym razem Rada państwa zapewne będzie mniej nieprzejednana.

Z zaboru pruskiego.

Sprzedawczyk. Komisya kolonizacyjna nabyła maj. Parchanie, w pow. inowrocławskim, obszaru 905 morgów od Stan. Wyborskiego. Nikczemny sprzedawczyk, niczem do sprzedaży nie zmuszony, kierując się chęcią zysku, dobił targu z Komisyą w takiej skrytości, że nawet najbliżsi o tej frymarce nie wiedzieli. Był to jeszcze niedawno średnio-zamożny gospodarz, który pracą doszedł do majątku. Obecnie zachciało mu się bez pracy kieszeń nabić i sprzedał kolonizacyi szmat ziemi polskiej, przed 2 laty od Polaka kupionej w okolicy bardzo przez niemczyznę zagrożonej, zarabiając 100 tys. mk. na czysto, ale tracąc na zawsze dobre imię a zyskując piętno zdrajcy.

Nowy prezes naczelny. Następcą dr. Schwartzkopffa został mianowany d. 11 b. m. p. Jan v. Eisenhart-Rothe, podsekretarz stanu, urzędnik mało znany, podobno mąż zaufania kanclerza i p. ministra rolnictwa. Sfery hakatystyczne mają jednak do nowego prezesa zaufanie, że nie pójdzie drogą swego poprzednika i poprowadzi politykę silnej ręki. Nadzieje te opierają na tem, że niedawno mianowany min. spraw wewnętrznych v. Loebell, pupil Tow. H. K. T., nie dopuściłby człowieka, któryby miał być nieposłusznym przykazaniom Bismarcka. Dla nas dobre i to, że nie przyszedł do Poznania żaden z kandydatów wysuwanych przez hakatystów, żaden Schwerin, Wahnschaffe i t. p.

„DZWON" czasopismo ludu polskiego, wychodzi co tydzień we Lwowie od lat czterech. Prenumerata roczna 4 kor. Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, Asnyka 7.

„DZWON" pomieszcza artykuły z zakresu polityki narodowej i ludowej, z dziedziny wojskowej, historyi, literatury, wychowania narodowego i spraw gospodarczych. Kronika z trzech zaborów. Bogaty dział listów od czytelników. Osobny dział Drużyn Bartoszowych. Dział zabaw i rozrywek. Illustracye historyczne i aktualne.

Wydawcy:

Dr. Adam Skałkowski i Dr. Stanisław Stroński.

Redaktor odpowiedzialny:

Dr. Mieczysław Skałkowski.

Redakcya i administracya: Lwów, ul. Asnyka 1, tel. 18—93, ekspedycya ul. Murarska 55.

Drukarnia Jakubowskiego i Sp. we Lwowie, Piekarska 11.